ROK 1845.

ROK 1845.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

I.



POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

—

1845.

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 29. Stycznia 1845.



Do Bibliotheki Uniwersytetu
Jagiellońskiego
ofiaruje
E. Janota
nauczyciel przy Liceum
Ś. Anny.



Ułomek

z Teozofii Bronisława Trentowskiego.

Jak można poznać Boga. *)

1) Jak Boga poznać można? Spojrzyj w bóstwo własnéj piersi i zbadaj je do rdzenia; rozszerz otrzymany tu ostateczny wypadek w nieskończoność za pośrednictwem zgłębionéj w człowieczeństwie wszech światów i czasów, w całéj naturze i w ogólnym duchu boskości; ściśniéj nareszcie ocean ten bez dna i wybrzeży w jednostkowe ognisko, czyli w podobne do twego, lecz bezwarunkowe przeświadczenie; — a istota Boża wznijdzie przed okiem twéj jaźni, jako słońce; wyświęci się przed tobą w pełni i jaśni, jak pożądana kozera. Jaźń twoja jest pierwszym, Bóg drugim biegunem, a ogół boskości pośrednictwem, różnojednią. Jaźń twoja i Bóg są całostkami, niejako pun-

*) Po odpowiedzi twierdzącéj na pytania: Czy jest Bóg i czyli poznać Go można, teozofia przystępuje do pytania trzeciego, ktore ma zatrudnić nas właśnie.

ktami końcowemi w igle magnetycznéj transcendentalnego świata, w których moc świadomości wierzchołkuje się i rozbłyska; ogół zaś boskości jest całością, niejako igłą samą, od jednego do drugiego bieguna długo i szeroko rozpostartą. Jaźń twoja zawarowaną, a Bóg bezwarunkową jest całostką. Dla tego powinieneś bóstwo twe rozpiąć na wszechboskość, a po rozdęciu i nabalsamowaniu go elastycznym tym eterem z niebios, spiąć je napowrót. To roznieci w niém przeświadczenie bezwarunkowéj całostki, czyli takie, jakie jest mianem Boga. Dzierząc zaś już w sobie przeświadczenie Boże, potrafisz je wymówić, a więc ogłosić światu poznanie Boga. — Że spoglądając w jaźń własną i wszechboskość, będziesz miał, nie ziemskie, tuteczne, lecz nadziemskie, tameczne przymioty na względzie; że starać się musisz o imanie li wiekuistéj, od wszélkiéj światowéj rdzy i znikomości osobowéj prawdy, rzecz jasna. Inaczéj zażeglować byś mógł do krain płydkiego Antropomorfizmu.

Trzy tedy są akta w wielkim drammacie poznania Boga: *a)* Zdobycie własnego bóstwa; *b)* Zjednoczenie się ze wszechboskością, i *c)* Uczucie się pełném, wiekuistém, tameczném jéj przeświadczeniem. Będzie to już przeświadczenie Boże w tobie skupione i przez ciebie wymówić się mogące. Znanie Boże stanie się na szczycie tego natężenia jaźni poznaniem twojém; to jest jak Bóg zna sam siebie, tak ty Go poznasz. Możnaby pochód ten wyrazić w następujących trzech teozoficznych rozkaźnikach: Stań się sam czystą, wiekuistą, od ciała, duszy, świata i wszelkiéj ziemskości uwolnioną jaźnią; jako jaźń takowa wciągnij w pierś całe boskości niebo i rozszerz się w jego nieskończoność; zwiń się wreszcie z tego świętego bezmiaru na powrot w samego siebie i czytaj w tak usposobioném wnętrzu własném; — a odezwie się przez ciebie całe bóstwa twego, przyczyna, co sprawia w tobie obraz i podobieństwo Boże, co sprawia w tobie zwierciadlany odblask Stwórcy, słowem, sam

Bóg żywy, który wstąpił w twą sobistość i zrobił ją na chwilę własnym ołtarzem!

Między jednostkowém twém przeświadczeniem, a jednostkowém przeświadczeniem Boga, rozpina się ogólne przeświadczenie ludzkości, jako most cudowny, bez granic długi, którym Bóg wędruje do twéj jaźni, a jaźń twoja do Boga. Ogólne przeświadczenie ludzkości jest, nietylko przeświadczeniem natury, ducha i świata, lecz także przeświadczeniem samego Boga tuteczném. Zjednocz twe przeświadczenie z wielkiém tém przeświadczeniem, a ściągniesz ogrom wszech przeświadczenia w ognisko twéj osoby, czyli pozyskasz bezwarunkowo-jednostkowe przeświadczenie, jakie posiada Bóg. I głos twój niebędzie li głosem szczupłéj piersi własnéj, lecz głosem ludzkości całéj, głosem natury, ducha i świata, a w końcu głosem samego Boga!

Oto gościniec przeznaczon dla podróży twéj po świecie boskim! Na jednym jego końcu stoi jaźń twoja, a na drugim Bóg. Zupełnie tąż samą drogą, którą Bóg zbliża się do ciebie, musisz i ty zbliżać się do Niego, acz w obu razach pochód jest odwrotny. Przypuśćmy, iż gościniec ten ciągnie się np. od wschodu do zachodu. Owóż Bóg idzie nim do ciebie na zachód, a ty idziesz nim do Boga na wschód. Objaśniamy rzecz. Bóg, chcąc stworzyć ostateczne, najdoskonalsze dzieło, t. j. ciebie, tudzież chcąc przejrzeć się w téj jaźni, musiał wprzody wywołać do bytu boskość w naturze, duchu, świecie i człowieczeństwie, czego wszystkiego stałeś się koroną i stać się możesz za czasu twego świadomym wyrazem. Usiłując tedy poznać Boga, powinieneś iść ku niemu, t. j. zbadać wszech boskość powyższą, przywieśdź ją w sobie do takiego przeświadczenia i ogniska, jakie ma w Bogu. Uczuwszy się tém przeświadczeniem, potrafisz je tak wymówić, jak sam Bóg, gdyby został *in persona ipsissima* czasowym samego siebie opowiadaczem.

Jednostka zawarowana uściskuje jednostkę bezwarunkową, czyli jaźń ludzka kojarzy się z Bogiem w każdym

powiecie istnienia za pośrednictwem szczegółów i ogółu. Jest to znany z Myślini Bożyniec, którego modłą: B = + B — B ± B = B. Głoska B w ogóle oznacza świat boski, boskość. Początkowém B jest Bóg, a końcowém człowiek, t. j. bezwarunkowa i zawarowana jednostka, lub całostka, czyli świadoma siebie pojedynczość, ten absolut w sobie i w odblasku. Trzy B środkowe, mające znaki twierdzenia, przeczenia i kojarzenia, wyobrażają naturę, ducha i świat, czyli szczegóły, a razem wzięte ogół we wnętrznościach prawdy. Od jednostki zawarowanéj do bezwarunkowéj idzie się tedy przez szczegóły i ogół. — Rzekliśmy wyżéj, i[illegible] się jaźń ludzka z Bogiem na sposób jednaki w każ[illegible]owiecie istnienia. Rozwijamy rzecz. Jaźń twa jednostkowa pragnie poznać naturę. Chcąc tego dopiąć, musi zgłębiać w przyrodzeniu mnogie szczegóły, a w końcu całość i stać się jéj przeświadczeniem. Jest to ogólne natury przeświadczenie, które ścisnęło się w przeświadczenie twe jednostkowe. Jeżeli jaźń twoja wymawia tu prawdę, to grzmi z ust jéj Słowo Boże, które stało się ciałem, a teraz pozyskało własną świadomość w czasie. Boże natury znanie przeobraża się naówczas w tobie w jéj poznanie. Gdyś przeniósł tu w siebie Boże natury przeświadczenie; gdy Bóg wyrzekł przez ciebie własną empiryczną wiedzę, poznałeś nanaturę w tamecznym jéj korzeniu i rdzeniu. — Jaźń twa jednostkowa chce znowu poznać krainy ducha. Nie dopnie tego celu inaczéj, tylko jednocząc się z każdym szczególnym, a w końcu z ogólnym duchem. Gdy duch ogólny pozyskał w niéj ognisko przeświadczenia własnego, czyli stał się w niéj jednostkowym i wymówił się przez nią prawdziwie; — Boże ducha znanie przeistacza się w jéj poznanie, a bezwarunkowéj jednostki wiedza o duchu rozpowiada się w czasie przez zawarowaną jednostkę. Jak empiryczna, tak metafizyczna umiejętność twoja może być wtedy jedynie prawdą, gdy wiernym jest empirycznéj i me-

tafizycznéj mądrości Bożéj odgłosem. Dopóki sam Bóg nieodezwie się przez ciebie, słowo twe niebędzie wszechstronną i całkowitą prawdą. Poznając naturę i ducha wkraczasz w przeświadczenie Boże o naturze i duchu, oraz, czy miałeś zamiar lub nie, zgłębiasz istotę Boga i wydobywasz z niéj wszechwiedzy słowo. — Jaźń twa jednostkowa chce wreszcie poznać samego Boga. Jak dojdzie tu do kresu? Nie inaczéj, tylko przez zjednoczenie się ze szczegółami i ogółem świata trzeciego, boskiego, albowiem li przez to zdobyć zdoła ogniskowe ich Boże przeświadczenie. — Czyli to jest koniecznością, czy najprostszą drogą, zgłębić pierwéj istotę natury, ducha i świata, a dopiero na samym końcu Boga, t. j. wyłożyć fizyopneumato-kosmozofią, i zapieczętować wszystko teozofią? Tak postępowała przedkantowska metafizyka; wszelakoż długi i mylny to gościniec. Co wyciskasz z natury, z ducha i ze świata, jako prawdę rzeczywistą, jeżeli nie boskość? Poznaj tedy Boga i boskość nasamprzód, a snadniéj pojmiesz naturę, ducha i świat! Kto zna Boga, zna także dzieła Jego; lecz można znać bardzo wiele, wszystko, a przecież nieznać Boga. Bóg wywiódł najpierwéj z istoty własnéj Syna, jako drugą osobę i przedmiot Ojca; późniéj zaś stworzył naturę, ducha i świat, a na świecie tym człowieczeństwo, czyli Królestwo synowe. Tak i każdy z nas, będąc syna Bożego ziemskim wyrazem, niech przedewszystkiém pozna Ojca, a dopiero późniéj Królestwo ojcowskie, t. j. naturę, ducha i świat. Od źródła rzeki płynąć łacna, bo z wodą, lecz przeciwnie trudna, bo pod wodę. Znaj powód, a zrozumiesz następstwo. To droga naturalna i właściwa. — Ależ zbliżamy się do Boga, mówisz, li za pośrednictwem Ogółu boskości! Mniéj wymaga mozołu, odrzekamy, poznanie czegoś, jako środka, niż tegóż samego, jako celu.

Jak zatém poznać możesz Boga? Stawszy się przeświadczeniem wszech boskości, a tém samém przeświadczenia Bożego świadomcą.

2) Powie kto: „Wedle Ciebie, warunkiem i środkiem każdego istotnego poznania prawdy jest zjednoczenie bezwarunkowe ludzkiéj jednostki z ogromem Ogółu bez granic. Okaż mi możebność takowego zjednoczenia! Jak ja, istota ograniczona, zdołam rozpostrzeć się w całą wielką naturę, lub przyjąć ją tak w siebie, jak np. hostyą? Jak mogę rozszerzyć duszę w ogólnego ducha, a jaźń we wszechobecny świat boski? Jakim sposobem przeświadczenie moje i przedmiot, myśl i rzecz, wiedza i byt stać się potrafią tążsamością?“ Hegel, odpowiadamy, w każdém niemal dziele, zgoła w filozofii religii, podaje ze swego stanowiska nader dokładnie i umiejętnie wszystkie stosunki jednostki do Ogółu, skończoności do nieskończoności. Była to dlań praca ulubiona. My wyłożyliśmy rzecz tę obszernie w loice, mówiąc o powstawaniu pojęć, zdań i wyników. Odsyłam więc Cię albo do Hegla, albo téż do Myślini. Tutaj możemy Ci o tém, czego żądasz, dać li pewne wyobrażenie.

Jak mała jaźń ludzka ma połknąć bezmiar i zjednoczyć się, albo raczéj wejść w Unią, stać się różnojednią z Ogółem? Rozszerzasz ją na poznawaniu cząstkowém w szkołach i po umiejętniach, oraz czytając książki, t. j. od kolebki do grobu, przez całe życie. Im potężniéj ją rozprzestrzeniłeś na mnogich szczegółach, tém więcéj nieskończoności przelałeś w siebie. Im znakomitszą ilość wody wypiłeś z bezdennéj poznania studni; im wszechstronniéj zgłębiłeś naturę, ducha, świat i Boga; tém snadniéj uchwycisz przedmiotową całość i przytulisz ją do piersi. Atoli takie rozszerzanie się jaźni nie może mieć końca. Dla tego, wypracowawszy się na téj drodze do pewnéj wielkości i potęgi, trzeba ustać, innego jąć się środka, t. j. pochód odwrócić. Spróbuj wprost z góry, czyli a priori ogarnąć nieskończoność! Umysł daje ci jéj ideę, a um ideał. Zdołasz więc ją i myśleć i duchem widzieć. Ale rzecz ta wymaga całego jaźniowego wysilenia. Jesteś bóstwem, którego prawdą i iścizną

nieskończoność. Skrusz więc światowe kajdany myślą, uczuciem, czynem i wyrób się na bóstwo in actu, a będziesz bezmiarem i bezmiar będzie tobą!

Pytanie twoje odnosi się, nie do téj lub owéj prawdy danéj, spokojnie przed tobą bytującéj, lecz do zrastania się twego z prawdą w ogóle, t. j. ruchu i dzielności jaźni własnéj podczas jéj spotkania i starcia się z przedmiotem. Idzie tu, nie o zapatrywanie się na to, co się już stało, lecz o zapatrywanie się na stawanie się samo; — nie o dzieło dokonane, lecz o jego dokonywanie. Co to znaczy? Idzie tu o działalność jaźni, będącéj twą istotą, o bieg, tok i pęd najwewnętrzniejszego twego żywota. — Jak ty stajesz się rzeczą, a rzecz tobą? Jak względna różnia przedzierzga się tu w bezwzględną jednią? To zagadnienie. Kto może je rozwiązać? Nie kto inny, tylko ty sam, gdyż tu idzie o to, co dzieje się w tobie, o bezpośrednią czynność wnętrza twojego. — Jak jeden promień boskości zamienia się w całe boskości słońce? To zadanie. Jedynie sam dać tu zdołasz odpowiedź, bo sam jesteś owym promieniem, przeobrażającym się w słońce. My możemy li roztworzyć przed tobą świątnicę najjądrowszego twego żywota i okazać ci niebiański, płonący, ruchawy ogień twéj jaźni śród trawienia danego sobie materyału i oblewania go swemi żagwiami. Ty zaś sam czatuj, abyś podejrzał i schwytał na gorącym uczynku siebie w téj tajemniczéj dobie, w któréj jaźń dokonywa dzieła wszechmocy, t. j. stapia się w różnojednią z Ogółem wszechistnienia i staje się, jak Bóg, jego ogniskiem.

Zastanów się głęboko, w samym pacierzowym mleczu i mózgowym pierwiastku rzeczy, oraz daj odpowiedź ostateczną na to pytanie: czém jest jakikolwiek czyn twój istotny, t. j. boski, — gdyż czyn nieboski jest ujemnią właściwego czynu, jego większém lub mniejszém spaczeniem, i zowie się słusznie po niemiecku Unthat, — czém jest takowy czyn twój, uważany w samym sobie?

Niczém innéin, krom — całą twą jaźnią, przelewającą się we własne dzieło, i dziełem, będącém w chwili powstawania tobą samym. Podczas czynu ty i dzieło, dzieło i ty, to zupełna tożsamość. Pokonywasz np. nieprzyjacielskie wojsko. Tylko przed jego pokonaniem i po jego pokonaniu jest między tobą, a dziełem przyszłém lub przeszłém różnica. Ale śród boju, piorunami ziewającego, ty sam jesteś wyczyniającém się zwycięztwem, a zwycięztwo tobą. Gdzie się ruszysz, jakikolwiek wydasz rozkaz, tam staje się i dogorywa zwycięztwo. Czyli rzecz pojmujesz? Tak jest. Więc dobrze. Idziemy daléj. Czém jest jaźń, urzeczywistniająca dzieło? Jedném z ognisk całego narodu, lub człowieczeństwa. Czém przeto twój czyn? Całym narodem, lub całém człowieczeństwem w ciebie wcieloném i działającém przez ciebie. Czém jest człowieczeństwo? Jest różnobarwném kwieciem natury, ducha i boskości, czyli wszechistnienia. Czémże tedy twój czyn? Wszechistnieniem, w ciebie wcieloném i działającém przez ciebie. Czém jest wszechistnienie? Słowem Bożém, które stało się ciałem, duszą, jaźnią. Cóż znaczy zatém twój czyn? Oto słowo Boże wstępuje w ciebie i obraca się w ciało, duszę i jaźń nowego świata; sam Bóg z tobą zjednoczony działa przez ciebie i wiedzie ludzkość na wyższy postępu szczebel. Zgłębiwszy, choćby li ten jeden z mnóstwa rytmów w grzmiącéj chórami Serafinów operze wszech powstania, wszech rodzenia się i wyczyniania przedwiecznéj prawdy w czasie, czy będziesz jeszcze pytał o możebność stapiania się jaźni twéj i każdéj innéj z rzeczy Ogółem? Jesteś całostką, równie jak Bóg, w któréj żyje, drga i działa powszechna całość. Niejestże teraz oczywista, czemuś obrazem i podobieństwem Boga? Działając dobrze, wypełniając wedle sumienia powinność, czy chcesz lub nie, działasz jak Bóg. Jeżeli czyn twój zgadza się z przedwieczną wolą, światem władającą, przed tobą, za tobą i z tobą idzie wszechmoc, bo przez Ciebie działa Bóg.

Rozjaśniamy rzecz innostronnie. Uchwyć uczynek własny, który jest zawsze, — bezpośredniém lub pośredniém, stósownie do okoliczności i twéj mocy, — przedmiotowieniem się jaźni, wychodzeniem jéj z siebie za siebie, czyli stwarzaniem osóbnego świata, takiémże co do joty w rzeczy istocie, jak stwarzanie wszech świata od Boga; uchwyć, mówię, uczynek własny w owéj chwilce, w któréj np. ideał wcielasz w kamień, malujesz na płótnie, lub wylewasz w tonach, w któréj umiejętnością rozbrzmiewasz! Wyszpieguj, co dzieje się w tobie podczas własnego uczynku! Niejestże tu myśl i byt, jaźń i dzieło jéj bezwarunkową jednością? W téjże saméj chwilce rzecz rodzi się tu w głowie i w kamieniu, na płótnie i papierze. Pojęcie i byt mu odpowiedni są tu nierozdzielnie razem, a słowo staje się ciałem, jaźń przedmiotem. Im bardziéj zatopisz się w pracy, tém silniéj zapominasz o sobie, a nieprzestając być samym sobą, jesteś dziełem, które wylewasz z siebie, rzeczą, którę tworzysz. W chwilce czynu niema i niemoże być między tobą, a dziełem względnéj różni; tu dysze i panuje bezwzględna jednia. — Czynem takowym, a nadto w pełni największéj znaczenia, jest także wszelkie poznawanie.

Atoli doba czynu jest króciutką chwilką, która natychmiast znika, a z nią i bezwzględna jaźni oraz przedmiotu jednia. Ledwie, że zagasła ta chwilka, okazuje się znowu względna różnia. Niedokonałeś jeszcze rozpoczętego dzieła. Zaczém musisz stać się znowu jednią z niém, a jednia ta przechodzi szybko w różnią. Tak postępujesz w rzeczy, aż do samego jéj ukończenia. Również Bóg, stwarzając świat, był światem, lecz gdy go stworzył, odróżnił się od niego. Czém tedy jest czyn? Jest ciągłą między jaźnią, a przedmiotem walką, przypływem ustawicznym różni ich w jednią, a jedni w różnią. Co to znaczy? Jest to filozoficzna róznojednia między tobą a rzeczą, t. j. świat trzeci, udzielny, zwany umiejętnością lub poznaniem. Śród umiejętności i poznania tak jednoczy i odróżnia się jaźń ludzka, oraz jéj

przedmiot, jak w Duchu Świętym Bóg Ojciec i Bóg Syn. Każda unia jest Ducha Świętego wyczynem. Zdobądź tedy twierdzę umiejętności! Naówczas kielich twojego wina ogarnia w sobie nieskończoność, zaperli się nią w każdéj kropelce, a bezmiar bezmiarów tak zawsze wypijesz i skojarzysz z sobą, jak dzisiaj — jeden łyk wody.

Przedmiot, który zajął cię całkowcie i gorąco, wnet porywa jaźń na cudowne myśli Bożéj w tejże jaźni drgającéj skrzydła, unosi ją do niebios i kąpie w przedwieczném myśli téj źródle, t. j. w duszy samego Boga. Zatopion w takiéj pielgrzymce i rozkoszy nadziemskiéj niewiesz, że żyjesz; zapominasz o sobie, stajesz się wewnętrzem i przeświadczeniem przedmiotu. Lecz zaledwie przyjdziesz do siebie, t. j. poczujesz różnicę między sobą a przedmiotem, jedność twa z nim blednieje, szarzeje i przepada, jak senna mara; ty na jednéj, on na drugiéj pozostaje stronie i stoi udzielnie. Czém było to zjednoczenie? Jedną chwilką. A czém ta chwilka? Bytem, przepływającym w nicość, i nicością, stającą się bytem, czyli kroplą żywostanu, zajaśniającą i gasnącą nagle, jak łyskawica.

Żyjesz prawdziwie i nieżyjesz wcale w tajemniczéj téj chwilce, gdyż żywot twój wzmaga się potężnie przedmiotu żywotem, ale i gubi się w tymże obcym sobie żywocie. Wszelki żywot nareszcie, a tém bardziéj tak nieskończenie napięty, jest przechodem początku w koniec, rodzenia się w śmierć i odwrotnie. Zaledwie przemignęła ta chwilka, już rozproszył się ideał i pozostawił po sobie li zwyczajny przedmiot. Zdołałeś li jeden rys tego wesela jaźni z rzeczą rzucić na papier, lub zatrzymać w pamięci, a już stan tameczny, stan boski, w którym byt i myśl są społem, skończył się dla ciebie, uszedł i może nigdy nie wróci. W chwilce téj błogiéj uglądasz w sobie i za sobą tenże sam obraz transcendentalny i dla tego na piersiach nietranscendentalności przelotny; tężsamę postać z niebios, i dla tego tak przejrzystą. Obraz ten i postać ta są, jako niewidzialny ów gaz, któ-

rym rosa zasila kwiaty i owoce nektarem słonecznym. Są panieńsko niewinne, a przecież miłością gorące; zarazem niepokalane i życiem brzemienne. Są żywotem powszechnym, który staje się twym żywotem; wiecznością w krótkiéj łyskawicy; strzenią niedotykalną w dotykalnéj przestrzeni; stnieniem w istnieniu; ślubem świata boskiego z jaźnią twą płaszczem nieboskości odzianą i ograniczoną. Siadasz tu bezpośrednio na oddychających piersiach bezmiaru, zostajesz zgoła jego duszą; gdyż jesteś w nim, czujesz się nim, żyjesz jego żywotem. Ciało jego jest twém ciałem, bo przenikasz sobą jego członia, muszkuły i nerwy, bijesz krwi jego pulsami i poruszasz go z wewnątrz. Stajesz na stanowisku samego Boga, będącego tamecznêm świadomości wszechświata ogniskiem; Boga, którego myśl robi się widzialnością. — Takie własności ma chwilka kojarzenia się twego z Ogółem. Ale chwilka ta nie jest w gruncie ani nawet chwilką. Jest to istna wieczność, rozbłyskująca w czasie i natychmiast niknąca. Objawy wieczności w czasie niemogą też inaczéj być usposobione; były, są i będą li chwilkami. Ledwie, żeś na nie spojrzał, a już uciekają, Nieskończoność, wieczność i wszechobecność tak wstępują w jaźń, jak uczucie wstydu w Najświętszą Pannę. Szczęśliw, gdy dostrzeżesz ich tak wyraźnie, jak przelot rumieńca na niewinności licach. Kto takich chwilek nigdy nie przeżył; kto niejednoczył własnego żywota z żywotem powszechnym; jest kawalcem martwym, odłamem, wyrzuconym za ogół żywy, czyli człowiekiem umarłym. — W takowych chwilkach łów przeto na łonie czasu przelotne postaci wiekuistéj prawdy i przenoś je troskliwie na papier, a przysposobisz zwolna materyał do wypełnienia jaźni własnéj i obcéj nieskończonością, do wlania w nią boskości morza i zrównania jéj z Bogiem. Używszy późniéj materyału tego, zdołasz cudowny żywostan natchnienia przeistoczyć w bożostan sztuki, Uczynisz tu przynajmniéj tyle, ile dozwolonêm ci będzie.

Rzeknie kto: „Z przedmiotem, odemnie samego robionym, kojarzę się snadno i pojmuję należycie chwil-

kę méj tożsamości z nim, albowiem myśl we mnie i myśl za mną, którę właśnie uprzedmiotowiam, jest jedną myślą. Atoli inna wcale z przedmiotem mi danym. Jak poznając wołu, niestaję się przez to sam wołem; tak też jaźń moja nie potrafi nigdy utożsamić się z ogółem." Czyli, odpowiadamy, niniejsze pismo, które czytasz, jest przedmiotem od ciebie samego robionym, lub téż tylko ci danym? Oczywista, iż danym. Gdy zatém je czytasz i należycie pojmujesz, niewypełniaż jaźni twéj treść jego? Czyli myśl w niém złożona i obumarła niestaje się żywą twą myślą, a jego przeświadczenie twém przeświadhzeniem? Czyli niekojarzysz się z przedmiotem, a przedmiot z tobą? Możesz przed czytaniem i po czytaniu pisma tego niezgadzać się z niém, t. j. czuć tu względną różnią, lecz podczas samego czytania, czy chcesz lub nie, jesteś i musisz być bezwzględną jednią. Otóż, czém jest dla ciebie ta lub owa książka, od człowieka zrobiona; tém dla samodzielnego badacza księga, którę Bóg napisał, t. j. ogół wszechistnienia, każdy przedmiot dany. Tém właśnie różni się badacz od niebadacza, iż pierwszy tak umie czytać pismo Boże, jak drugi pismo człowiecze. Na piśmie Bożém kształci się Teozof, a na piśmie człowieczém, acz uświęconém, Teolog.

Zaczém z Ogółem boskości zjednoczyć się można i gościniec do samodzielnego poznania Boga utworzony został.

3) Jaźń twoja i jaźń ludzkości są dwiema przesłankami (praemissae), z których poznanie Boga jest natuturalnym i loicznym wyniknikiem (conclusio). Jaźń twoja jest całostką wszechboskości zawarowaną, a jaźń ludzkości całością wszech boskości, z samych całostek do jaźni twéj podobnych złożoną, najpełniejszym obrazem jaźni Bożéj będącą, nieoznaczoną i już dla tego bezwarunkową. Spajając zatém z sobą wszechboskość w całostce i wszechboskość w całości, można śmiało wnioskować o wszechboskości trzeciéj całościo-całostkowéj, t j. występującéj jako bezwarunkowa całostka, czyli o Bogu. — Po–

znanie Boga jest łacniejsze, niż poznanie natury, ducha, świata, albowiem Bóg niejest Ogółem, lecz podobną do jaźni twéj pojedynczością. Aczkolwiek, chcąc pojąć bezwarunkową pojedynczość, t. j. Boga, jaźń własną rozszerzać musisz Ogółem, przecież rozszerzanie takowe i imanie za Ogół jest tu, jako jedna z przesłanek, li przelotne, czyli nie rzeczą główną, jak np. w badaniu natury, ale podrzędną, gubiącą się natychmiast w czém innėm. Tutaj dość jest na dotykaniu z lekka Ogółu, który gdzieindziéj silnie i ustawicznie trzymać potrzeba.

Prawda, wiedza i znanie stanowią treść wszechistnienia, tak tamecznego jak tutecznego. Końce wszechistnienia, t. j. Bóg i człowiek mają przeświadczenie, a środek wszechistnienia, t. j. natura, duch, świat, każdy Ogół, niema przeświadczenia. Jaźń ludzka poznaje. Co to znaczy? Prawda, wiedza i znanie w tobie, styka się z odpowiednią sobie prawdą, wiedzą i znaniem za tobą, a to, co bytuje za tobą bez przeświadczenia, wyczynia w tobie własne przeświadczenie. Jest to przeświadczenie i Twoje i Rzeczowe. Poznanie, — to nie jedynie głos twój, ale także głos rzeczy, wymawiającéj się przez Ciebie; głos, jak Niemcy mówią, przedmiot-przedmiotowy, t. j. jednostkowo-ogólny, tobie i rzeczy spolny, będący równą jednéj i drugiéj strony własnością. Jak żadna rzecz nienabędzie poznania siebie bez ludzkiéj jaźni, tak jaźń ludzka nie pozna rzeczy bez rzeczy. Poznanie jednostkowe, t. j. li moje, li twoje, to bajka niedorzeczność. Tylko szalone marzenie, lub ciemne jakieś tam uczucie zdoła być tak usposobione. Trudno jest poznać rzecz daną, naturalną, gdyż to prawda, wiedza i znanie bez przeświadczenia, zaczém bez mowy, bez brania najmniejszego udziału w twém doświadczeniu i badaniu. Boga zaś poznasz tysiąckroć snadniéj, albowiem On jest, równie jak ty, prawdą, wiedzą i znaniem z przeświadczeniem, zaczém osobą, posiadającą mowę, biorącą udział w twém dociekaniu. Istota Jego i istota twoja są do siebie podobne; łacno tedy kojarzą się z sobą. Jak ty Boga szukasz, chcąc Go poznać,

tak Bóg ciebie szuka, odsłania ci się i wspiera Cię widocznie, ażebyś Go poznał. Głos poznania jest tu, nie jedynie twoim, lecz także Jego głosem; a że Bóg ma świadomość, przeto głos taki musi być zrozumialszy i pewniejszy, niż głos jakiéjkolwiek rzeczy, wymawiającéj przez twe usta własną istotę.

Jak poznajesz w ogóle? Wchodząc w różnojednią prawdy, wiedzy i znania w tobie z prawdą, wiedzą i znaniem za tobą, czyli w różnojednią jaźni własnéj z istotą rzeczy, ze słowem Bożem w niéj oniemiałém, lecz żyjącém. — Poznajesz np. przedmiot empiryczny. Jak zdobywasz jego różnojednią z tobą? Przedmiot ten przegląda się w twych zmysłach, jako w czarnoksiężkiém i dla siebie przeznaczoném, do życia i słowa go przywieść zdolném zwierciedle; spostrzega w ognisku zmysłów, czyli w wyobraźni własną transcendentalną postać i wyrabia się w niéj do przeświadczenia. Tutaj prawda, wiedza i znanie przedmiotu wstępują w ciebie, ażeby się z tobą skojarzyć i przez ciebie wymówić. — Poznajesz znowu przedmiot metafizyczny. Jak pozyskujesz jego różnojednią z tobą? Świat niewidzialny za tobą jest dla zmysłów nieprzystępny, ale dusza twa, jako ludzka, stanowi wyraz jego ostateczny w czasie. Wydobywasz go tedy z duszy własnéj i przenosisz za siebie, czyli tworzysz rzecz a priori, t. j. przeświadczeniem twém wskrzeszasz, ożywiasz i utwierdzasz jego przeświadczenie. Tutaj prawda, wiedza i znanie twéj istoty wywędrowywają z ciebie, ażeby się z istotą przedmiotu skojarzyć i zniewolić ją do głosu. — Poznajesz wreszcie przedmiot transcendentalny, t. j. Boga. Jak odzierżasz Jego różnojednią z tobą? Co w dwu powyższych razach było rozdzielone i odwrócone, przenika się teraz wzajemnie, t. j. Bóg wstępuje w ciebie i ty wstępujesz w Boga; ty gonisz za Nim, On goni za tobą; a przeświadczenie jednéj i drugiéj strony, skojarzywszy się z tobą, rodzi poznanie. Tutaj prawda, wiedza i znanie przelewają się z Boga w Ciebie, a z ciebie w Boga;

różnojednia jaźni twéj z przedmiotem przybiera najwyższy doskonałości stopień.

Dwie różnojednie jaźni ludzkiéj z przedmiotem, t. j. empiryczna i metafizyczna są niedoskonałe, gdyż w pierwszéj, — z przyczyny, iż rozum widzi li różnicę, a jedności bezwzględnéj pojąć niezdoła, — przemaga względna różnia, w drugiéj zaś, — z przyczyny, iż umysł widzi li bezwarunkową tożsamość, a różnicę utraca, — przemaga bezwzględna jednia. Ale trzecia różnojednia jaźni ludzkiéj z przedmiotem, t. j. transcendentalna, jest doskonała. Jaźń twoja i Bóg są bowiem zarówno boską całostką, istotą mysłową, wolną wolą, przeświadczeniem. Bóg tedy różnojedni się wybornie z tobą, a ty z Bogiem. Że zaś taka różnojednia stanowi sprawdzian poznania (criterium cognitionis); więc poznanie Boga, czyli Teozofia może pozyskać wydatniejszy bez porównania znania Bożego charakter, niż jakakolwiek inna umiejętność. Jakoż filozofia natury, ducha i świata dopinają li wtedy celu i sięgają aż do dna istoty, gdy nie z empirycznego, ani z metafizycznego, lecz z transcendentalnego uprawiasz je stanowiska.

Czyli Bóg stworzył prawdę, wiedzę i znanie? Nie; albowiem gdyby je stworzył, to — wyjąwszy chyba w panteuszowskim Emanacyi całokształcie, — niemógłby sam być niemi. Bóg sam jest prawdą, wiedzą i znaniem, a każde dzieło Boże ich odblaskiem. Są to przyrody (attributa) Stwórcy, zaczém istności niestworzone. Cóż ztąd wynika? Oto, że wszelka, a szczególniéj w człowieku wyrabiająca się do przeświadczenia prawda, wiedza i znanie, są prawdą, wiedzą i znaniem samego Boga, czyli własném Jego tchnieniem. Przeistocz przeto wrodzone ci znanie w poznanie, a poznasz Boga, gdyż sam Bóg wlał ci w jaźń swe znanie. Acz znanie to z istoty własnéj wydobędziesz, będzie przedmiotowe, gdyż należy właściwie do Boga za tobą, który, będąc za tobą jest w tobie, jako całe jaźni.

Bóg, wstąpiwszy w ciebie, znosi w tobie, co jest li człowiecze; odzywa się przez twe usta własnym głosem; wolę zamienia w twą wolę; ręką wszechmocną ukrzepia twą rękę. I ty stajesz się naczyniem Bożém, t. j. talentem, jeniuszem, wielkim człowiekiem, zbawicielem świata w swoim rodzaju. Ale Bóg niewstąpi w Ciebie bez własnéj i twojéj woli, ponieważ obaj wolnemi jesteście istotami. Chciéjże tedy silnie tego i staraj się zasłużyć na to, ażeby Bóg z tobą się zjednoczył, a będziesz Bogiem-człowiekiem i dopniesz teozoficznego celu! Jaki na to sposób? Myśl, czuj, żyj i działaj święcie, t. j. jak powinieneś, czyli po bosku!

Dla czego modlisz się tak gorąco? Szukasz nieświadomie unii z Bogiem; pragniesz wejść z Nim w różnojednią. Niejestże sama chęć do modlitwy dowodem, iż unia i różnojednia ta musi być możebna? Gdyby bowiem była niemożebna, jakżeby mogła powstać w tobie chęć do modlitwy? Niepowstałaby w tobie, jak niepowstaje w żadném zwierzęciu. — Czy wchodzisz w unią z Bogiem, gdy modlisz się ogniście i zapominasz samego siebie podczas modlitwy? Odpowiadasz: niezawodnie, i musisz tak sądzić, gdyż w przeciwnym razie modlenie się twoje byłoby czémściś niepotrzebném i czczém, a nawet śmieszném. Wiedzże więc, że jak modlitwa do Boga piersi, tak poznawanie Boga głowy jest nabożeństwem; że przeto jak modlitwa tak umiejętność teozoficzna wiedzie do unii z Bogiem. Co więcéj! Ponieważ to jedynie serce czuć zdoła, co podaje mu głowa; więc poznanie jest uczucia, zaczém także modliwy Atlasem. Bez poznania Boga modlitwa może być i bywa Boga obrazą, a nawet bluźnierstwem, jako odnosząca się, nie do Boga istotnego, ale np. do zwierza, lub bałwana. Wchódźże tedy w unią z Bogiem pierwéj głową, niż sercem, pierwéj poznaniem, niż aktami strzelistemi; a zdolny będziesz do rzeczywistego nabożeństwa!

Poznanie w ogóle, którego nabywasz, jest potwierdzeniem twéj istoty; jest jéj urzeczywistnieniem, uprzedmiotowieniem i wyczynem; jest twą powin-

nością, gdyż bez potwierdzenia samego siebie własną dzielnością, niebyłbyś świadomém jestestwem, nieróżniłbyś się od zwierza i rośliny. Poznając naturę, potwierdzasz sam siebie, jako istotę naturalną; a poznając ducha, potwierdzasz sam siebie, jako istotę duchową. Poznawajże tedy również Boga, ażebyś potwierdził sam siebie, jako istotę boską, jako bóstwo! Jeżeli i z téj strony niepotwierdzisz sam siebie, jakże wymagać możesz, ażeby kto inny uznawał i czcił w tobie obraz Boga? Wszędzie nasamprzód potwierdzić się musisz sam, a dopiero wolno ci żądać potwierdzenia od innych. Ślepa wiara w Boga, jako skutek obcéj gorliwéj wrady, jest, iż tak rzekę, bez twego zezwolenia i bez twéj wiedzy w dzieciństwie otrzymanym chrztem, a samodzielne poznanie Boga dobrowolnie przedsięwziętém bierzmowaniem. Nie przez chrzest, ale przez bierzmowanie wchodzisz właściwie w unią z Bogiem. Podczas bierzmowania odradzasz się duchem Bożym, a bierzmowaniem najistotniejszém jest poznawanie Boga. Pragnijże, Chrześcianinie, tego bierzmowania! Jak chrzest, tak bierzmowanie, jest z wody i z ducha. Wiara wodą, poznanie duchem.

Gdy zapytasz się Bramina: „Co znaczy dziwne twe nabożeństwo, to samotne i milczące dumanie, które nakazuje ci wiara, a któremu oddajesz się tak gorliwie?“ On ci odpowie: „Modląc się z głębokości wnętrza, złożywszy ręce i nogi w krzyż, patrząc li w niebo, zlewając myśli, całą duchowość w jedno ognisko, zwijając sam siebie, ile podobna, w jeden punkt nieskończenie napięty, zapominając o wszech doczesności, nic nie mówiąc, lecz czując się żywo wiecznością ściśniętą w kroplę, czyli bóstwem, — przeświadczam się, iż w téj chwilce jestem Bramą, t. j. najwyższą istotą, żywotem ogólnego żywota, i doznaję zbawienia Stwórcy. Tak usposobion, wglądając w samego siebie, wglądam w Boga, poznaję go wskroś i wołam: Brama jest tém zupełnie, czém ja sam w rdzeniu i dnie méj istoty!“ Niedajeż tu Bramin nam Chrześcianinom przewybornéj teozoficznéj lekcyi? Jesteśmy wsze-

chnią natury, gdyż stanowimy jéj kwiat i owoc ostateczny, mieszczący w sobie całe jéj drzewo; dla tego téż poznać możemy naturę. Jesteśmy ogólnym duchem, albowiem on znajduje w duszy naszéj przeświadczenia własnego ognisko i wyraz; poznajemy więc ogólnego ducha. Jesteśmy wreszcie, — lubo to łacno nieporozumieniu ulega i tylko w pewném znaczeniu ma sens, — na dnie istoty samymże Bogiem, ponieważ Bóg sam przegląda się w obrazie swoim, który jest sobistością człowieczą, i stanowi calc jaźni. Jak Bramin Bramą, tak ty uczuj się tą istotą, któréj obraz jest w tobie, czyli calcem jaźni własnéj, Bogiem, a niebędziesz się pytał, jak można poznać Boga! Gdy Bóg wstąpi w ciebie, gdy będzie obecny w twéj jaźni, staniesz się Bogiem-człowiekiem, teozoficznym jeniuszem, który niedocieka, jak ma Boga poznawać, lecz Go poznaje i światu ogłasza.

Jeżeli chcesz wiedzieć czém jest prawda, piękność i cnota, wolność i świętość, światło, prawo i postęp, musisz starać się o to, ażeby wcieliły się w ciebie; musisz zjednoczyć się z niemi; sam przeobrazić się w nie. Jeżeli chcesz poznać, zgłębić i ocenić ducha poety, którego dzieła czytasz, musisz się w niego wmyśleć i wczuć i wżyć, czyli stopić się z nim w jednę osobę. Inaczéj go niepojmiesz, nieoddasz mu słuszności. Jeżeli chcesz wydać sąd sprawiedliwy o operze, któréj słuchasz, musisz rozpłynąć się w jéj harmoniach i zostać każdym jéj tonem. Jeżeli chcesz być wyrazem twego narodu, musisz przemyślić, przeczuć i przeżyć całą jego przeszłość; mieć tożsame, co on, dążenia, chęci, życzenia i nadzieje. Tożsamo rozumie się o poznaniu Boga. Bez życia w Wiekuistym, niepoznasz Wiekuistego. — Jak można żyć z kim i w kim bez miłości? Miłość jest wszechżywota słońcem. Zaczém, bez najgorętszéj miłości Boga, niepoznasz Boga. — Ale, czém jest miłość bez dopełniania powinności, bez poświęcenia się za prawdę i cnotę, świętość i wolność, ludzkość i Ojczyznę, bez ofiar i całopaleń z samego siebie? Taka miłość może mie-

szkać li na języku, nie w sercu. Bez boskich przeto uczynków, nie poznasz Boga. Nie szkoła cudotwórców, nie stara lub nowa Towiańszczyzna, ale boskie uczynki otwierają nam oko dla Boga. Grzech je zamyka, a źródłem wszech grzechów sobkostwo!

4) Nauka nasza, właśnie wyłożona, zgadza się także, choć o to nam właściwie niechodzi, z przeświadczeniem chrześciańskiém. Przywodzimy w dowodzie słowa Ojców kościoła.

Orygenes: „Poznanie Boga niejest loicznego rozprawiania wypadkiem; niewynika z samego zestawu pojęć, lub podnoszenia ich do szczytu potęgi; niema ani roskładni, ani składni myśli za rodzicielkę. Poznanie to jest tchnieniem samego Boga, dyszącém w ludzkiém wnętrzu i wydobywającem się w błogich chwilach z niego; jest dziełem Bożém w nas, wyrabiającém się przez nas do własnego objawu i słowa w czasie. Bóg wprowadzon został tylko od Boga w ludzką istotę, a w skutek tego i w ludzkie poznanie. Znajduje się, gra, czuwa niezmordowanie w nas, i światłość Boża, i znanie Boże i cnota Boża, które mamy wydobyć z siebie, przywieśdź do świadomości i objawić za sobą. Światłość Boża, znanie Boże i cnota Boża w nas, to Boży czyn, a poznanie téj światłości, tego znania, téj cnoty, to nasz czyn, nasza zasługa. Quid enim aliud lumen Dei dicendum est, in quo quis videt lumen, nisi noscentia et virtus Dei, per quam quis illuminatus, vel veritatem omnium rerum pervidet, vel ipsum Deum cognoscit, qui veritas veritatum appellatur?“ — Skoro tedy Chrześciaństwo naucza, iż znanie Boga jest wianem istoty ludzkiéj otrzymaném z niebios; więc poznać możemy Boga sami, t. j. bez obcego, narzuconego nam, jak niemowlętom, pośrednictwa. Jak poznamy Boga? Przeistaczając dane nam znanie w wyczynione od nas poznanie.

Atanazy: „Droga prawdy wiedzie nas do prawdziwego poznania Boga, a tą drogą są myśli, uczucia i czyny wrodzonego nam sumienia. Niepotrzebujemy żadnéj obcéj

pomocy, ani do odkrycia, ani do utworzenia sobie téj drogi, albowiem ona jest jazdą i ruchem naszego wewnętrznego, najistotniejszego żywota. Bóg jest wysoko nad nami; atoli droga do Niego, jest niedaleka, nader blisko, najbliżéj nas, gdyż znajduje się nie za nami, ale w nas samych. Z wewnętrza ludzkiego wybiega tu jazda. Już Mojżesz uczył, że słowo Boże jest wrodzone piersi człowieczéj. Naukę tę potwierdził boską naturą swą Zbawiciel, mówiąc: Królestwo Boże przebywa w was samych. Skoro więc mamy w sobie i Słowo Boże i Królestwo Boże; to potrzeba nam jedynie wydobyć je z siebie, ku własnemu i Bliźnich pożytkowi.“

Bazyli z Cezarei: „Bóg jest nadziemskim, a człowiek ziemskim wszech żywota żywotem. W środku, t. j. między Bogiem a człowiekiem, rozlany żywot wszechświata, jest, iż tak rzekę, drabiną, po któréj, z wnętrza własnego wybiegłszy, iść mamy do Boga. Zgłębiaj żywot własny i żywot w ogóle, a poznasz żywot najwyższy, żywot żywotów, czyli Boga! Bóg, po szczeblach rozlanego między niebem a ziemią żywota, zstępuje aż do piersi twojéj; ty masz po tychże szczeblach wznosić się aż do piersi Bożéj. Skoro rzecz tak stoi, to utwierdź, oszańcuj, uostróż się, stań silnie w piersi własnéj, i patrzaj w wielki świat powszechnego żywota, a poznasz Boga! Przyrodzenie jest umiejętnią, na któréj wykłada się Teognozya, a podróże, odprawiane po niém w duchu, są świętemi najwyższéj mądrości prelekcyami. *῾Ο κοσμος τῳ ὀντι ψυχων διδασκαλειν λογικων, και θεογνωσιας παιδευτηριον.*“ — Mniéj więcéj podobnież naucza Bazyli z Seleucyi. Któż tu nieprzypomina sobie nauki naszéj, polecającéj bóstwo jednostkowe rozszerzać boskością ogólną i bezwarunkową, oraz skupiać je na powrot w bezwarunkową całostkę ku pojęciu istoty Boga? Czém u nas świat boski, całość boskości, tém tutaj świat żywota, t. j. środkowym Ogółem między naczelną i końcową pojedynczością, czyli dwoma względnie i rzeczywiście różnemi jednostkowemi wszechświata krańcami.

Bazyli święty: „Co wszechistnienie roztacza na rozległą bez granic skalę, to skupia w sobie człowiek na malutką i dla tego najłacniéj sobie samemu przystępną. Co dysze i drga we wszechistnieniu, wydobywa się do jawu i przeświadczenia w człowieku. We wszechistnieniu bytuje letargicznym sposobem Słowo Boże, które stało się ciałem; słowo to zatém roztaja, zmartwychpowstaje w człowieku i rozebrzmiewa przez niego głosem jawu, oraz czasowego żywota. Atoli nie samo wszechistnienie znajduje w człowieku żywotne ognisko własne. W człowieku żyje także obraz i podobieństwo Boga, czyli tchnienie Boże, istota z niebios, obdarzona świadomością, i rozumem, zdolna wiedzy i wyższéj mądrości, przeznaczona na panią świata i królowę ziemi. Jest to ostateczne, summaryczne słowo Boże, w którém mieści się nietylko wszechistnienie, ale i sam Bóg. Zbadaj przeto dokładnie samego siebie, a roztworzą się przed tobą powiaty poznania Boga! Ujrzyj samego siebie za sobą, a tak ujrzysz Boga, jak Bóg, ujrzawszy siebie za sobą, ujrzał własnego niebieskiego Syna i ciebie! Tyś jest żywą Boga miniaturą. Patrząc pilnie w samego siebie, niebędziesz miał potrzeby cwałowania duchem po bezmiarach wszechistnienia, lecz we własném wewnętrzu, tym malutkim świecie *(μικρῳ τινι κοσμῳ)*, nauczysz się teognozyi, oraz bez księgi zwyczajnéj, bez natury, poznasz najrzeczywistszą księgę świata i wszechmocnego jéj autora.“ — Wedle Bazylego zatém, ku poznaniu Boga wystarczy na spojrzeniu w samego siebie. I ma słuszność, gdy pomnimy, że każda jaźń, w gruncie uważana, jest jaźnią człowieczeństwa i wszechistnienia, zaczém w pewném znaczeniu bezwarunkową w czasie. Z niéj już przeto godzi się wnioskować o Bogu. Jednakże pełnia bezwzględna istoty Bożéj daje się snadniéj osięgnąć za pośrednictwem Ogółu boskości, a co większa, pośrednictwo to oddala tak często dziś filozofom czyniony zarzut jednostkowego przekonania.

Arnald, przyjaciel Św. Bernarda z XII. wieku: „Szukamy Boga, lecz tropiąc za Nim, nieznajdujemy Go natychmiast. Powonimy, smakujemy, dotykamy Go nawet; tak jest nas blisko! A przecież, gdy chcemy Go imać i zatrzymać u siebie, ażeby przypatrzyć się Mu bliżéj, ach, już ucieka i znika! Bóg objawia się nam nagle, gdy wmyślimy i wczujemy się w Niego; lecz również nagle zasuwa oponę przed swém obliczem. Przemiga przed wzrokiem naszym od czasu do czasu, jako łyskawica, a jaw Jego jest li chwilką. Gdy dumając nad Nim, zapominamy zupełnie o sobie, oto stoi przed nami! Lecz uderzeni zbyt wielką świetnością, poczuwamy wnet własną maluczkość, czyli samych siebie, i oto — już Go niema! Człowiek, zatopion w Bogu, słyszy w wewnętrzu słowa Jego, których nieraz niepojmuje wcale; słyszy je i niewątpi o tém; albowiem Bóg jest przy nim i w nim. Atoli ledwie pomni, że jest człowiekiem, nic nie słyszy więcéj, i to co słyszał, bierze za złudzenie, za wewnętrzną gorączkę. O tajemnicza głębi bogactwa, mądrości i poznania Boga! W nasze wnętrze wstępuje i ofiaruje się nam sam Bóg, lecz wnętrze to niezdoła obecności Jego wytrzymać długo. W nas rozjaśnia się Jego światłość; w nas zagrzmiewa Jego głos; w nas porusza się Jego ramię; lecz sami wyżeniamy Go z siebie ziemskości prochem i światową myślą. Gdybyśmy nieposiadali w sobie znajomości Jego i od doby do doby nienapotykali Go we własném wewnętrzu, niemielibyśmy władzy zdolnéj Go poznać; nietęsknilibyśmy za Nim, ani nawet niewiedzielibyśmy o Jego bycie. Imię Jego byłoby niesłyszane na ziemi. Religia, wiara, byłyby niepodobieństwem. Bóg pokazuje się nam i znika w jednéjże chwili, dopóki miłujemy i Jego i mamonę. Im bardziéj uwalniamy się od ziemskich myśli i dążeń, tém częściéj staje przed nami i bawi się dłużéj. Kto zaś wyczynił się całkowicie na Jego obraz i podobieństwo; ten z Nim obcuje, widzi Go w dzień i w nocy, poznaje Go tak, jak powszedniego przyjaciela.“ — Tutaj przypomina sobie czytelnik i opisaną od nas walkę przy wchodzeniu w unią

jednostki z Ogółem, i warunek od nas podany, jako konieczny do poznania Boga, t. j. stanie się Bogiem-człowiekiem in actu.

Ryszard z St. Victor: „Wszystko, co jest, lub być może, albo ma byt od wieczności, albo też otrzymuje go w pewnym czasie. Wszystko, co jest, lub być może, winno byt swój albo samemu sobie, albo komu innemu. Dwa zdania te są jasne i pewne przez się; niewymagają więc dowodu. Rozbierając je analytycznie, odkrywamy w nich trzy rodzaje bytu: *a)* Byt od wieczności i sam przez się; *b)* Byt, co niejest ani od wieczności, ani sam przez się; *c)* Byt wreszcie, co jest wprawdzie od wieczności, ale nie sam przez się. Pierwszy jest wiekuisty i samoistny; to Bóg. Drugi jest znikomy i zawisły; to świat. Trzeci wiekuisty, lecz zawisły; to istota człowiecza. Bytu czwartego rodzaju niema i być niemoże. Byłby nim chyba byt samoistny, lecz znikomy, co stanowi sprzeczność w sobie, albowiem, co jest samoistne, to koniecznie wiekuiste.“ — Kto czytał Myślinią, czyliż nieprzywodzi tu sobie na pamięć trzech prawdoświeci: Stnienia, Istnienia i Istnio-stnienia, lub Boga, świata i człowieczeństwa? Niesłuszna jedynie, iż Rzeczywistości tak oczywiste nazywane tu są li Bytami, które równają się Nicestwom.

Daléj Ryszard tak naucza: „Że znajduje się byt, istniejący od wieczności, ale nie sam przez się, niepowinno to nikomu wydawać się niepodobieństwem; albowiem niejest to wcale konieczna, jak zwykło dziać się w czasie, w którym chwilka płodzi chwilkę, a ojciec syna, ażeby przyczyna szła ciągle i bez wyjątku przed skutkiem, i ażeby to, co ma powód w czém inném, było zawsze powodu tego następstwem. Już w naturze są przypadki, gdzie przyczyna i skutki, powód i następstwo jawią się bezwarunkowo razem. Bez wątpienia np. promień widzialnego światła wytryska ze słońca i ma je za źródło; wszelakoż promień ten jest równie stary i tak zupełnie spółczesny, jak samo słońce (soli coaevus existit). Wszakże

słońce bez promieni światła niebyłoby słońcem. Odkąd słońce słońcem, wylewało, wylewa i wylewać będzie z siebie promienia, a gdy tego niezdoła, przestanie być słońcem. Jeżeli już nieboskie to światło równocześne jest z promieńmi swemi; czemużby światło boskie miało pod tym względem i co do téj własności stać niżéj? Przecież we stworzonéj naturze czytamy, co mamy myśleć i sądzić o niestworzonéj. (In natura creata legimus, quod de natura increata pensare et aestimare debemus). — Widzimy co chwila, jak natura stworzona, udzieloną sobie z góry wszechmocą, wywołuje do bytu świeże jestestwa; miałażby natura niestworzona, co naturę stworzoną do bytu wywołała, nieposiadać mocy wywołania do bytu śród stworzonéj od siebie natury jestestw podobnych do siebie, t. j. rozpromienienia się wiekuistém światłem we własném dziele i rozwidnienia go swym dniem? Czyliż ta natura, co wlała twórczość i płodność w znikomą naturę, może być w téjże naturze sama nietwórczą i niepłodną? Gdy człowiek, który był od wieków, objawił się na ziemi, natura niestworzona rozjaśniała się na niéj, jak słońce promieniste, i nastał dzień w naturze stworzonéj. Bóg jest niewidzialném słońcem; ludzie są słońca tego promieńmi. Jak w słońcu, tak w promieniach żyje tu jedna i tażsama wiekuista światłość." — O jakże to przewyborny wywód jaźni ludzkich, czyli bóstw z Boga!

Tenże Ryszard tak wreszcie prawi: „Człowiek tedy, jako istota w sobie wiekuista, acz nie samoistna, ma tężsamę naturę, co Bóg, lecz zawisł od Boga. Jako boskość (divinitas) do Boga podobna i do Boga silnym, acz niewidzialnym łańcuchem przykuta, widzi i poznaje Boga. Patrząc w Boga, poznaje samego siebie, a patrząc w samego siebie, poznaje Boga. Dość mu własną wiekuistość skojarzyć z samoistością, czyli myśleć się, nietylko nieśmiertelnym, lecz także niezawisłym, a zgłębi istotę Boga. Bóg sam, t. j. bez zawisłéj od siebie boskości, byłby tém, czém słońce bez promieni światła. On jest li przez to Bogiem, że rozlewa się boskością; że

tak się w niéj przedmiotowi, uobecnia i udziela, jak duch autora w myślach książki. Lecz właśnie te myśli, te boskości, opowiadają, czém jest Bóg; są jego omówcami. Wszakże sam, rozpromieniając się z siebie za siebie, czyli okazując na zewnątrz, czém jest Jego istota, wymówił je, i czynił własném słowem w czasie. Deus est, qui deitatem habet; et hoc ipsum, quod Deus in se est, habet ex atque in deitate. Zaczém Bóg jest sam tylko tém, co drga i gra w boskości ludzkiéj; równie jak duch autora tylko tém, co obejmuje w sobie wydane odeń dzieło. Uważajmy Boga jako krynicę wszech bytu, czyli jako najwyższą rozłogę. Si summa substantia hoc ipsum, quod Deus est, habet ex atque in deitate sua, quae nihil habet, nisi a semet ipsa; profecto ipsa deitas non aliud aliquid est, quam summa substantia." — Tutaj tak wyraźnie wyrzeczoną została transcendentalna tożsamość bóstwa ludzkiego z Bogiem i Bożego znania z naszém poznaniem. Proszę, czyli ten Ryszard z St. Victor nieokazałby się na późniéj nastąpionym soborze Trydenckim kacerzem? A przecież był swojego czasu dobrym i prawowiernym katolikiem. O, Chrześciaństwo istotne zawiera w sobie wiekuiste prawdy, i dla tego nielęka się wcale swobodnego badania! Ale, co zrobili zeń jego nibyto stróże! Są dziś, nielicząc tu mnóstwa drobnych, trzy wielkie chrześciańskie wyznania; żadne atoli, jeśli weźmiesz rzecz wewnętrznie i ściśle, nie jest tém, czém Chrześciaństwo. Ta właśnie niedościgłość w objawie jest najdoskonalszém wiekuistości jego znamieniem.

5) Teozofia przeżyła na ziemi jednakie niemal losy, co Astronomia. I słusznie, gdyż w dziedzinie transcendentalności, czyli w świecie boskim, Bóg jest słońcem słońc. — Nasamprzód słońce, otoczone gwiazd chorami, biegało około ziemi. To wiary przedchrześciańskie, robiące ziemskość celem, a Boga i Bogów środkiem do tego celu, przekształcające, wedle upodobania, uświęcone czczewa, kościele i klechdy. Bogowie byli tu naczyniami kapłaństwa

i wedle zagranéj muzyki, tańczyć około niego musieli. — Późniéj słońce stanęło, a ziemia poczęła obracać się około własnéj osi i odprawiać podróż około słońca. Był to czas średniowieczny. Teozofia, poparta loiką, stała się jedyną umiejętnością, a teologia panią. Każdy z ludzi obracał się około własnéj osi, t. j. około kastowego stanu, cechu lub zawodu, do którego należał, a wszyscy razem obracali się około wszechwładnéj wiary. — Dziś wreszcie słońce znowu biedz poczyna, atoli nie około własnych światów i dzielnic, jak niegdyś, lecz wraz z krążącemi około niego ziemiami po długiéj drodze ku nieodkrytemu jeszcze celowi. To nowoczesne Chrześciaństwo istotne. Umiejętność i poznanie Boga postępuje samodzielnie naprzód wraz z obracającemi się około siebie filozoficznemi szkołami i innemi naukami, wraz z cywilizacyą człowieczeństwa, a Chrześcijaństwo nieutraca na wartości śród tego powszechnego pędu, lecz i owszem, codzień świetniéj wyczynia z siebie prawdy wiekuiste. Nie kołowrotkowanie na jedném miejscu, ani bieg po elipsie, ale bieg po nieskończonéj linii prostéj jest drogą, którą Bóg idzie, wiodąc za sobą człowieczeństwo. Taniec ustawiczny w kółko byłby tu nudami wieczności, zdolnemi zabić moralnie ludzkość i zesromocić Boga.

Rodacy! Poznajmy Boga sami, sami, mówię, t j. bez obcego sobie, włosko-, francuzko-, lub niemiecko-wiarowego pośrednictwa, lecz własną siłą! Jakie poznanie Boga u ludów, takie są zupełnie i uczucie ich własnéj godności, i samodzielność i wolność; jaka teozofia, taka konstytucya i takie prawodawstwo. Bóg jest jaźni calcem. Kto nie zna Boga, nie zna samego siebie, ani sił własnych. Poznawajmy Boga sami, a przestaniem być igrą hierarchii kościelnéj i politycznéj; mając zaś już wskazany kierunek mądrości rodziméj i otwarty przed sobą świat boski, możemy stanąć jaźniowo wyżéj nad inne europejskie ludy, zacelować nad niemi nadziemską potęgą i być znowu godnemi łask Boga, a nawet — istotnemi Chrześcianami, któremi dotąd,

niestety, niebyliśmy nigdy. To jedyna dziś droga do moralnego, religijnego, naukowego i politycznego znaczenia. Za światłem boskiém idzie boskie ciepło, a za boskiém ciepłem boski czyn. Bożo - człowieczeństwo, to nasza mądrość i nadziei gwiazda! Czy dzieje się u nas pod tym względem, jak być powinno? Jeszcze nie! Lekce ważąc przeświadczenie człowieczeństwa, w którém sam Bóg złożył znanie Boga i religijny zakon, bluźniąc samodzielne badanie, zowiąc, jawiącą się między nami mądrość postępową, niemczyzną lub kacerstwem, odmawiając jéj nawet prawa do narodowości, jakoby charakterem téjże miała być wieczna głupota, pragniemy dowiedzieć się o Bogu coś bliżéj z nauki kościoła. Czyli zgoła ludzkość średniowieczna nie stała co do tego punktu od nas wyżéj? Wszakże ona, jak już powyższe przytoczenia dowodzą, poznawała Boga samodzielnie! Część nas pewna, cząstka, cząsteczka, chce dowiedzieć się coś bliżéj o Bogu z pism Cousina lub Hegla, może i z niniejszéj teozofii, t. j. z kilku kropelek samodzielnéj mądrości pewnego człowieka. Jest to jeszcze niezupełnie dobrze. Niebaczni, czyliż nie wiemy, iż woda, którę kto czerpie z bławego morza, lub powietrze, które kto łowi w flaszki z błękitnego nieba, utraca natychmiast przyrodzoną sobie barwę? Barwą tą jest wiekuistość prawdy. Nieodwołujmy się zatém na to lub owo pojedyńcze, lecz zgłębiajmy sami ogólne ludzkości przeświadczenie, którego każda jaźń innym wyrazem! — Od wieków leniwi byliśmy i dziś jeszcze jesteśmy do samodzielnego badania. Znowu, niebaczni! Czyliż niewiemy, iż lenistwo było przyczyną wszech nieszczęść naszych; iż nigdy nas ze śmiertelnego łoża niewydźwignie? Czyli nam nieświadomo, iż innego rodzaju woda w nas wchodzi, a innego z nas wypływa; iż inne powietrze wciągamy w siebie, a inne wyziewamy? Cudza mądrość, to dla nas tyle, co cudzy pot, cudzych ust tchnienie! Niema tu życiodajnego kwasorodu, który przebywa li w wielkiéj naturze, i wymaga od nas, ażebyśmy sa-

mi nim oddychali. Dla tego oddajmy kościołowi i każdemu samodzielnemu teozofowi sprawiedliwość, wedle ich zasługi, lecz poznawajmy Boga sami; jeżeli nam miła niepodległość; jeżeli drogi nam najrzeczywistszy żywot własny.

Frejburg w Bryzgowii, dnia 15. Grudnia 1844.

O SŁOWIANACH
pod panowaniem tureckiém,
a w szczególności
o ich dążeniach i środkach politycznych.

(Ciąg dalszy.)

Bośniacy.

Pomiędzy górami greckiemi a Księstwem Serbskiém, leżą trzy krainy Turcyi ulegające, a mianowicie Bośnia, Hercogowina i turecka Chrobacya czyli Kroacya. Mieszkańce tych krain uważani w ogóle są Bośniacy, a w stosunku do przestrzeni wcale nie liczni, bo na milę kwadratową ledwo ich 600 przypada; życie prowadzą pasterskie, ale zajmując warowne kryjówki pomiędzy górami, mogą snadny dawać odpór Turkom. Bośniacy nawet w tém ogólném znaczeniu, są zawsze tylko odnogą wielkiego pokolenia Serbów naddunajskich i mają przekonanie, że w nich najmniéj pomięszana krew słowiańska. Szlachectwo swoje wywodzą z najdawniejszych czasów, a świadectwa historyczne i rozmaite podania, mówią niemało o ich stosunkach z państwem bizantyńskiém. Kraje teraźniejszych Bośniaków składały się z rozmaitych krain udzielnych, a nakoniec utworzyły baszat dalmacki i królestwo Ramy, które atoli zostały opanowane przez Madziarów; w końcu XIV. wieku królowie bośniaccy

potrafili wydostać się na niepodległość, lecz w XVtym ulegli przemocy tureckiéj. *)

Bośnia, jako kraj pośredni pomiędzy Konstantynopolem a Rzymem, podczas usiłowań zmierzających do pojednania kościoła wschodniego z kościołem zachodnim, była teatrem rozmaitych zabiegów duchowieństwa rzymskiego, a w szczególności pracowali po Bośni rozmaici kardynałowie i biskupi niemieccy, co dało powód do sporów religijnych, a nawet do utworzenia sekt niektórych. Nie utwierdziło się tam chrześciaństwo ani greckie, ani rzymskie i dla tego za zjawieniem się Turków daleko bardziéj, jak po innych słowiańskich krajach, zaczął się puszczać i korzenić machometanizm, aż nareszcie wynikła z tego potworna religia, przedstawiająca mięszaninę ewanielii z koranem. Missyonarze utrzymują, że w téj mięszaninie chrześciaństwo ma przewagę; panuje bowiem monogamia, która we wielu względach nadaje już całkiém inny kierunek społeczeństwu, jak u Turków; kobiety są wolne, a nawet w niektórych okolicach chodzą z odsłoniętemi twarzami. Każda familia uważa którego ze świętych, jak n. p. Śgo Piotra, albo Śgo Eliasza za patrona swego; podczas choroby dziecka Bośniacy machometani dają na msze do kościołów chrześciańskich i nieraz młodzi bogaci ludzie, każą tajemnie księdzu chrześciańskiemu odbywać modły nad grobem ojca lub matki.

Rząd Bośni jest pod zwierzchnictwem sułtana z tém obwarowaniem, że baszowie są zawsze z mięszkańców krajo-

---

*) W dziejach Polski znajdujemy w owym czasie niejednę styczność Polaków z Bośniakami. Kiedy Jagiełło odwiedzał Zygmunta na Węgrzech, znajdował się razem z nim w Budzyniu król bośniacki Karweń, niewątpliwie w celu umów przeciw Turkom. Kiedy Władysław Warneńczyk jako obrany król węgierski zajął Budzyń, poseł króla bośniackiego rozwinął przed nim w obszernéj mowie jak Polacy i Bośniacy z jednego szczepu pochodzą, porówno Słowianie, językiem i obyczajami sobie podobni i t. d. Dano mu odpowiedź, że w Polsce znają i wysoko cenią to pobratymstwo z Bośniakami; świeże zaś połączenie się Polaków z potężnym narodem węgierskim zgotuje wojnę, która położy hamulec zaborom mahometańskim. *(Przyp. Red.)*

wych i władzy tureckiéj tylko do zatwierdzenia przedstawiani. Na cytadelli przy mieście Trawniku rezyduje wezyr bośniacki, t. j. namiestnik sułtana, jako jedyny obcéj przemocy reprezentant, a ztąd, jak nam się snadno domyślać od krajowców znienawidzony, doznający nieustannéj oppozycyi, zgoła w oblężeniu wiecznie trzymany. Obok niego stoją dwaj wielcy dygnitarze wybrani z krajowców, a mianowicie wielki Ka'di czyli Molla, naczelnik sądowy i administracyjny, tudzież wielki wojewoda zwany Alaï-Beg, obierany przez ziemskich naczelników wojennych, mający główne dowództwo i obowiązek spełniania wyroków sądowych. Główne miasto Sarajewo od dawnych wieków stanowi rzeczpospolitą z patrycyuszami, w zarządzie któréj obyczajem oryentalnym, wszyscy bogaci kupcy i rzemieślnicy, skoro posiadają pewną summę pieniędzy, udział mieć mogą. Nad tych patrycyuszów miejskich wzbili się w znaczenie begowie, kapetani zamków czyli wyższe rycerstwo ziemskie. Tych begów w r. 1812. liczono 48 i napędzają oni lud do pańszczyzny i staczają pomiędzy sobą walki, choć wezyr ma obowiązek czuwać, aby swojemi zwadami niemięszali publicznego spokoju. Mieszczanie, to jest obywatele téj części miasta, która się waroszą zowie, bronią się jako tako przeciw ich przemocy i nawet wpływowi. Wśrodku pomiędzy tymi begami a patrycyuszami, stali dawniéj z godnością swoją spahi, to jest sułtańscy posiadacze dóbr niejako lenni i obowiązani do stawania zbrojno na każdą wojnę. Po śmierci ojca nierobili oni działów, ale wszyscy pozostawali przy dobrach lennych, jako członkowie jednéj spółki, a pod władzą tego, który z nich umiał zjednać sobie największą wziętość u drugich. Ci spahi sami przeturczeni Bośniacy, nieciemiężyli ludu prostego, to jest tak zwanych Rajas, gdyż mięszkali nie po osadach ziemskich, ale po miastach: z dóbr lennych ściągali tylko dziesięciny i glawnicę, to jest pogłówne. Rajasy nie byli ich poddani, ani glebae adscripticii, ale ludzie poddający się opiece i przyrzekający opłatę, azatém wolno im było porzucać jednych, a poddawać się drugim

spahom; ziemia tylko, którą posiadali, była lenną i porzucający pana musiał ją opuszczać — ale nie spahi ją sprzedawali, lecz rajasy.*) Spahi bronili zwykle ludu od uciemiężeń baszoskich: mieli oni do tego obowiązek, a wreszcie czynili to z własnego interesu, bo im osady bardziéj kwitną, tém hojniejszą dają dziesięcinę. Spahi niemiał władzy sądowéj nad swymi rajasami, ale ich spory rozstrzygały się przed obranymi sędziami, a z odwołaniem się do Kadego.

Spahi mięszkający w palankach zajmowali się ćwiczeniami wojskowemi i spędzali czas po kawiarniach na rozmowie o sprawach publicznych. Występowali jako wieczni opponenci rządów tureckich i dla tego podczas pokoju każdy rajas mógł być pewien, że nie zostanie od władzy zmuszony do zwiększonego haraczu, boby to już pomiędzy spahami wzniecało rozruch i wywoływało opór zbrojny. To stanowisko spahich utrzymywało lud przy bardzo dobrym bycie materyalnym, a z téj przyczyny wielu Dalmatów i Kroatów austryackich przenosiło się do Bośni pod rządy tureckie.

Spahi będąc mahometanami, a broniąc i chrześcian przeciw nadużyciom despotyzmowi właściwym, pomimo drobiazgowych sporów, byli ogniwem pojednawczem pomiędzy ludem a władzą turecką. Turcy nie zgłębiając należycie rzeczy, wiązanie się Spahów z ludem zaczęli uważać za szkodliwe i znieśli spahów. Ich posiadłości czyli spahiliki zostały zmienione w czyftliki: czyftlik stał się z ziemią i ludźmi zupełną własnością naczelnika; w czyftlikach despotyzm oryentalny przeniknął wszystkie stosunki — sprawiedliwość zmieniła się w przywidzenie, a wolność w niewolę. Z tego wynikło niesłychane oburzenie pomiędzy rajasami, to jest ludem, a z nim trzymali ci spahi, którym nieoddano pod zarząd czyftlików: niektórzy potrafili opanować i zatrzymać je gwałtem. Mała liczba takich możnowładców niepotrafiła atoli już bronić ludu przeciw Turkom, ani niemiała w tém interesu; uciemiężenie przybierało ró-

---

*) Niesłychane podobieństwo do stosunków polskich w XIII i XIV. wieku.

żne postacie, przejeżdżający Turek wstępował do chaty, któréj mu się podobało, żył w niéj na koszt gospodarza zabierał mu konie na cały dzień, bił rajasa i biedny lud tylko przy nędznym życiu pozostał.

Rajas, półchrześcianin, chłop i niewolnik, jest to zawsze jedna i ta sama osoba, a spahi już prawie Turek, czysty mahometanin, szlachcic, znowu jedna. Despotyzm mahometański doszedł do tego, że kiedy jezdny rajas mija mahometanina, musi z konia zchodzić i choćby w największe błoto pieszo wstępować. Mieszkańcy wszyscy chodzą zbrojno i jest oznaką poszanowania, aby przed Turkiem zasłonić strzelbę płaszczem; wszelką prośbę do Turka musi rajas na kolanach zanosić.

Pod względem obyczajów Bośniacy są niezmiernie surowi; kobiety w kościele są przedzielone ścianą od mężczyzn, przy stołach gospodarz na jednym końcu robi grzeczności mężczyznom, a gospodyni na drugim kobietom; córki niebiorą posagu ani wyprawy, ale muszą zaprzestawać na małym tylko podarku ślubnym. W małżeństwach jest w ogóle dobre pożycie i niewierna żona wraz z kochankiem ginąć musi, choćby jéj mąż przebaczał, atoli Turcy bezkarnie dopuszczają się usilstw względem Bośniaczek i za to ani nawet prywatnéj zemsty niedoznają. Bośniacy są nabożni, niezmiernie przywiązani do ojczystych obyczajów, chciwi na pieniądze, a zbytkowni tylko w ubiorze i lubiący piękną broń; zresztą skromni. Jadło ich takie samo jak polskich i ruskich chłopów, a najgłówniejszą potrawą kasza z kukurydzy w mleku. W zimie pekielfleisz i kiszona kapusta stanowią najulubieńsze pokarmy; kartofle niemają lubownika i uchodzą za nikczemną Franków potrawę. W lecie Bośniak żyje byle czém, a szczególniéj, melonami, dyniami, ogórkami, rzepą i to częstokroć tylko surowemi. Chleb piecowy bywa tylko w mieście, a po wsiach przestają na placku upieczonym w popiele. Śliwowicę, która wreszcie jest tęgą gorzałką, piją jak wodę, a dla jéj produkowania wszystkie pola obsadzone są śliwkami. Skoro Bośniak zachoruje, każe sobie puszczać krew, napije się śliwowicy z pieprzem albo

prochem ruśniczym i zawinie się w kożuch dla spocenia. Leczenie wykonywają tylko zabobonnicy i z ranami umieją się jako tako obchodzić. Najskuteczniejszém lekarstwem na wszelkie ciężkie choroby jest przeżegnanie władyki czarnogórskiego.

Bośniacy mięszkają w chatach z gliny pod słomą; chatę ogrzewa gara w dół na środku izby wpuszczona, która jest razem kuchnią i świetlnikiem; w koło niéj rozsiada się po ławkach cała familia. U bogatszych, których domy mają górne piętro, stoi w sali piec kachlany i polewany tak, jak w innych krajach europejskich. Piernatów Bośniacy wcale nie znają, ale słoma od kukurydzy i byle suknia stanowią całą ich pościel. Pomięszkań w ogóle potrzebują tylko na zimę, a w lecie cały dzień spędzają pod gołém niebem, kładąc się z wieczora na trawie w ogrodzie, pod drzewem w polu, lub gdzie się zdarzy. Takie życie zamienia każdego w dobrego żołnierza, dla tego w okamgnieniu zbiera się 20,000 do 30,000 wojska i przebiega jednym pędem cały kraj. Piesmie, to jest pieśni narodowe w takim samym duchu pisane jak u Czarnogorców, które przytoczyliśmy powyżéj, stanowią historyą bośniacką. W nich są przedstawione srogości spahich, którzy zamykają do więzień, po trzysta kijów bić każą, na pola do robót wypędzają, córki i żony do swych haremów zabierają, a owce na kuchnią dostawiać sobie zmuszają; w nich opisane boje przeciw baszom, ucinanie głów trupom tureckim na placu bitwy, wyprawy łupieżne hajduków bośniackich, podziały zdobyczy, uczty przy pieczeniach baranich i winie; prace kobiet przy kądzieli i warsztacie tkackim, a głównie niesłuszność rządu tureckiego względem Słowian, który nawet za łotrami i rozbójnikami swego plemienia stronę bierze, jak zwykle każdy najezdnik w opanowanym kraju.

Bośnia po większéj części przemahomecona, ma z jednéj strony Kroacyą, która należy do kościoła rzymskiego, a z drugiéj Hercogowinę z wyznaniem greckiém. Cały kraj dzieli się na nahie, a nahie składają się z knezin; miasta zachowują korporacye, a ziemie osiedlone są plemionami

jak Wassowiczow, Biraczow, Sembergow, Spreczow, Glasinaczów. To samo jest w Kroacyi i Hercogowinie. Zbrojni Bośniacy znajdujący się w służbie wezyrów i stanowiący niejako żandarmów, zowią się Pandurami. Ztąd też nazwisko owych oddziałów w służbie austryackiéj, które się odznaczały w niejednéj wojnie dawniejszéj. Co do religii nawet we właściwéj Bośnii niektóre nahije są czysto chrześciańskie, niektóre czysto mahometańskie. Dróg po krajach Bośnii bardzo mało i idą prawie przez pustynie i bory jodłowe i modrzewowe, a osady leżą daleko na bokach, nieznacznemi ścieszkami tylko połączone. Między chrześcianami Europejczyk bezpiecznie podróżuje, lecz żywność musi mieć ze sobą, bo na dom rzadko natrafi. Gdzie niegdzie napotka się jezdzca, który sobie wyśpiewuje, a w lesie węglarzy przy ognisku, którzy potaż wypalają. Cała Bośnia jest górami i skałami przepełniona, tu owdzie z łąką, rzeką i mostem od skały do skały śmiało rzuconym. Dawniéj musiały w górach być kopalnie, jak pokazują nazwy Śrebrnica, Zlaty bor, Zlatowo, Rudnik, Żeleźnik. Teraz tylko cygani zajmują się zbieraniem złota, a to przeciągając skóry owcze po rzekach, w których piasku znajdują się cząstki złota.

Najgłówniejsza jest rzeka Drina, która dzieli Bośnią prawie na dwie części i odgranicza od Księstwa Serbskiego; do niéj wpada Lim, a sama uchodzi do Sawy równie jak Bosna. Znacznych równin niemasz wcale, ale tylko są tu i owdzie kociełki. Drogi wszędzie zawąwozione. Gdyby w Bośniakach odezwało się uczucie prawdziwéj wolności mieliby wiele Thermopil, któreby tę wolność ubezpieczyć mogły.

Natura w ogóle jest w swoim pierwotnym stanie, po rzekach bobry budują swoje żeremia, ptastwa wodnego i innego wszędzie moc niezmierna; niedźwiedzie, wilki, lisy, jelenie, sarny często napotykać można.

Ze zbóż najgłówniejszém jest proso, daléj idzie kukurydza, z owoców poziemnych najgłówniejsze melony, ale za podniesieniem gospodarstwa wszystkie płody ziemi euro-

pejskiéj musiałyby się jak najpiękniéj udawać. Drzewa kasztanów słodkich, orzechy włoskie i większe leśne rosną dziko. Co za bogactwo tych okolic, w nim taki śliczny lud słowiański, usposobiony i mający dostatki do pierwszeństwa w Europie, a jest jéj ściekiem nieczystości, teatrem niewoli!

Po tych krajách nad Drawą i Sawą porozrucane są twierdze małe, w czworokąty, licho tylko murem obwarowane i chyba jeszcze z wypraw krzyżowych pamiętne. Miasta bośniackie główne są: Trawnik z 5,000 ludności, Zwornik z 6,000, Nowy Bazar z 10,000, a Sarajewo czyli Bosna-Serai z 40,000, lubo były czasy w których liczyło 100,000.

Sarajewo podług wyobrażenia nieoświeconych Bośniaków, jest pierwszem miastem w świecie: mieszkańce jego są muzułmanie, chrześcianie greccy i chrześcianie rzymscy. Stanowi ono rzeczpospolitą z obieralnym senatem i innemi władzami. W przywileju jego powiedziano wyraźnie, że wezyr bośniacki niepowinien w niém więcéj przebywać jak trzy dni w roku. Wezyr bośniacki pisze się także wezyrem węgierskim, begler begem, to jest księciem książąt, nadzorcą wszystkich serbskich krajów, a w ogóle jest tylko komendantem załogi w Trawniku. Z krain bośniackich ważną jest w pobliżu Księstwa Serbskiego Rascya, w któréj mięszkają, słynni z waleczności Raczanie. Pod imieniem Rascyi średniowieczni pisarze rozumieli niekiedy wszystkie kraje przez Serbów zamięszkałe. Rascya pochodzi zaś od rzeki Raski.

Bośnii najważniejsza socyalna zmiana odbyła się w wieku XVI.; wtedy to rycerstwo bośniackie nietylko zbratało się z Turkami przeciw ludowi, ale przyjęło mahometanizm, a w skutek tego niepodległą ojczyznę rozszarpało między siebie jako spahaliki. Zamięszane z Turkami, jednym z nimi wiedzione interesem, przemieniło się całkiem w Turków i do dziś dnia uciemięża ziomka, który z wolnego Słowianina w rajasa został przemieniony. Wszystkie kraje słowiańskie albo całkiem niepowołane od Opatrzności, albo

tylko na czas krótki do popierania sprawy cywilizacyjnéj, miały nieszczęście, że uległy obcéj przemocy; wszędzie rycerstwo słowiańskie pobratawszy się z nieprzyjacielem, szarpało swą ojczyznę pod postacią ujarzmionego rodaka, który się w niższym urodził stanie; wszędzie służyło za rękę najezdnikowi, a z bośniackich spahich widzimy, że nawet przemiana wiary Chrystusa na wiarę Mahometa znalazła powab, by tylko pozostać przy zysku z uciemiężenia. Srodze więc wszystkim Słowianom zawiniło rycerstwo, ale téż naprzód u nich z pola zejdzie i naprzód samo przyzna, że równość tylko może być pierwiastkiem Towarzystwa, które samo siebie pojmuje, któremu do życia niewystarcza już instynkt, przez jaki ptastwo lata stadami, pszczoły spólnie pracują, a bobry nawet w zakładanie osad i w budowle się wdają.

Dóbr lennych zarządzanych przez spahich, liczono w Bośni do 12,000, a spahowie czyli kuluki występowali do boju w 40,000. Bośniacy stanowiąc wielką, a nawet główną siłę wojska tureckiego, doznawali wysokich względów u sułtana i częstokroć niejeden z nich wyszedł na pierwszego ministra porty ottomańskiéj. Sułtani oddawali Bośniakom we wszystkich krajach serbskich władzę policyjną i ściąganie podatków. Arystokracya bośniacka mając na oku swój tylko interes, umiała służyć sułtanowi, uciskała lud na zysk swój i turecki, ale umiała i opór czynić Turkom, a nawet rozszerzać swoje panowanie aż pod Bałkan bulgarski.

Gdy tedy pokolenie tureckie musiało się obawiać zbyt wielkiego wpływu spahich bośniackich, to jest mahometanów rodu słowiańskiego, zaczęło myśleć o wiązaniu się z ludem, t. j. rajasami bośniackimi. Wezyrowie Belgradu i Bośni w środku XVIII. wieku otrzymali rozkazy od porty, aby się ujmowali za ludem, co wywołało związek pomiędzy begami bośniackimi: przyszło do powstania i za pomocą Bulgara nazwiskiem Paswan Oglu opanowano Belgrad i ustanowiono w nim rząd tymczasowy, który rozwinął swą dążność republikańcko-arysto-

kratyczną, a mianowicie rajasów zaczął uciemiężać. Ali Widaicz naczelnik spahich, przebiegał Bośnią ze swemi jańczarami, imał i okuwał lud, albo go męczył i przymuszał, aby się sam w niewolę zaprzedawał. Drudzy członkowie rządu tymczasowego dokazywali srodze nad Sawą i po Serbii; po wsiach znieśli władzę kneziów chrześcian, a poosadzali muzułmańskich subaszych z jańczarami, jako władze sądowe i administracyjne. Przyszło przytém do prześladowania religijnego: łupiono kościoły, brano ornaty i inne ubiory obrzędowe na dery. W ciągłych prześladowaniach upływał czas aż pod koniec XVIII. wieku. Rajasy bośniackie prosiły (r. 1803.) sułtana o ratunek, bo jak się wyrażali, odarci do nagości, już im nic nie pozostaje, jak w wodę poskakiwać i tym sposobem wyginąć. Sułtan obiecał przysłać w pomoc siłę zbrojną, a to wywołało dopiero najdziksze okrucieństwa ze strony spahich. Kazali imać duchownych i kneziów i w pień rąbać, dla zabawy poobiednéj, spahi codziennie kilku znakomitym Bośniakom własną ręką czaszki rozrąbywał. Uciemiężony lud uciekał w góry, szukał coraz bardziéj wyżywienia z łupieży i rozboju, a tym sposobem potworzyły się znaczne bandy hajduków bośniackich, aż nakoniec cały lud związał się z hajdukami, rozpoczęła się reakcya przeciw spahim i wiele nahij, mając zwłaszcza za sobą władze tureckie, przyszło do niejakiéj niezawisłości od zmuzułmanionéj arystokracyi i cieszyło się nad nowym stanem. Powstał nawet poeta Filip Slepacz, (rzeczywiście ślepy), który jako drugi Homer opiewał zwycięztwo téj wolności, a przecież jeszcze tureckiéj.

Protekcya wezyrów bośniackich nad rajasami, niedługo trwała; Turek mahometanin musiał się pojednać ze Słowianinem mahometaninem, przeciw Słowianinowi chrześciańskiego wyznania i zaczęło się nanowo srogie prześladowanie w r. 1805. Rajasy zagrożeni wytępieniem do nogi, związali się z Jerzym Czarnym, a potém z Miłoszem Obrenowiczem, naczelnikami Księstwa Serbskiego i za ich pomocą mścili się znowu krzywd swoich na spahich. Ten

wypadek jest niezmiernie ważnym, bo chrześcian różnych prowincyi związał przeciw mahometanom, bez względu na ich pochodzenie i może być za przepowiednią uważany, że przyjdzie czas, w którym chrześcianie tureccy pomyślą o oswobodzeniu się ze wspólnego jarzma.

Wojna ta oburzyła sułtana i władze tureckie przeciw chrześcianom, a nareszcie rozważywszy, że i spahowie bośniaccy nie są muzułmanami jak należy, zaczęto w Bośnii wszystkie stany prześladować, a mianowicie kościoły; bogatszych bądź spahich, bądź rajasów z majątków odzierać, jako niewolników z kraju wyprowadzać, bez litości mordować. Czarnogorce widząc kraj osłabiony, bez sposobów do odporu, nieznając żadnego wyższego uczucia, ale jedynie z rozbójniczego swego rzemiosła łupu chciwi, napadali różne okolice i niszczyli do szczętu. Stan ciągłéj prawie wojny i najnieszczęśliwszy, jaki dzieje kiedykolwiek przedstawiać mogą, przetrwał aż po za rok 1820. i późniéj o mało się zmienił, tylko, że inną przybrał postać.

(Dokończenie nastąpi.)



SPRAWOZDANIE
z ważniejszych wypadków politycznych
w drugiém półroczu r. 1844.

W przeszłym artykule politycznym (patrz poszyt X. Roku 1844.) przyrzekliśmy dać obszerniejszą wiadomość o wypadkach w Grecyi; — zdaje się bowiem, że rozwijanie się narodu niegdyś sławnego życiem politycznêm, a dziś zrywającego się z kilkunastowiekowego letargu do nowéj działalności, więcéj czytelników zajmować powinno, jak powtarzanie mniéj znacznych wypadków u ludów, wlekących żywot polityczny przestarzałym trybem. Grecya, ów kraj bohaterskich wspomnień, którego dzieje wstrząsały w młodości naszą dziewiczą duszę zapałem miłości ojczyzny, chęcią naśladowania wielkich przykładów, dla którego współczucie Europy tak silnie przed dwudziestu laty się ozwało, który w wywalczeniu swéj niepodległości świeżo dał dowody poświęcenia się i bohatérstwa, ma wiele praw do zajęcia naszéj uwagi i naszego uczucia, — obecnie zaś najgłówniéj z tego względu, że rozwijanie się stósunków socyalnych i politycznych u narodu podnoszącego się i wzrastającego, mieści w sobie wiele nauki dla narodu, którego położenie może mieć wiele z Grecyą podobieństwa, — powtóre, że Grecya jest jednym z ważnych punktów w Europie, który

przy nadwerężeniu się pokoju ogólnego i zachwianiu się obecnego stanu politycznego — niezawodnie się stanie głównem ogniskiem europejskiéj wojny i zmian przyszłych, już dzisiaj w łonie pokoju się przygotowujących.

Jak w każdym narodzie organizującym się, tak i w Grecyi wystąpiło kilka partyi nadzwyczaj zapalczywie naprzeciwko siebie; — podburzane przez wpływy zagraniczne, czynią położenie rządu coraz trudniejszém. Prawo niema żadnéj powagi, codziennie bywa przez samą władzę wykonawczą gwałcone; — natomiast coraz trudniéj rządowi rozporządzenia swoje do skutku przyprowadzać, gdyż namiętności w stronnictwach biorą górę nad obowiązkami obywatelskiémi. — Pierwszemi czynnościami rządu było zwołanie izb, rozwiązanie dotychczasowéj rady stanu i mianowanie senatorów. Podług konstytucyi najmniejsza liczba senatorów jest 27, jednakże królowi dozwolone jest powiększyć tę liczbę do liczby połowy deputowanych; prerogatywa dość znaczna dla władzy królewskiéj. Zaraz téż uznał król za korzystne użyć tego przywileju i mianował 36 nietylko z wszystkich okolic Grecyi, ale bez względu na autochtonów i heterochtonów a z wszystkich niemal partyi wybrał, faworyzując jednakże ministeryalną najbardziéj.

Gazety tak klassyfikują senatorów: 6 ultranappistów, 6 umiarkowanych nappistów, ośmiu kolletistów, dziesięciu maurokordatistów, (było to jeszcze za ministeryum Maurokordatosa); ośmiu bez wyraźnéj barwy politycznéj. Spodziewano się, że wybór ten dla ministeryum korzystny utrwali jego byt, a przytém uczyni dobre wrażenie w narodzie. Daleko trudniejsza była sprawa z wyborem deputowanych: niełatwo sobie nawet dokładne zrobić wyobrażenie o całości izby deputowanych. Na wszystkich punktach Grecyi wybory były z wyraźném pogwałceniem prawa, wolności osobistéj i niezawisłości dokonane; — z obydwóch stron dopuszczano się gwałtów, tak z strony ministeryalnéj, jako téż z strony oppozycyjnéj. Trudno, a nawet zbytecznie jest opisywać wszystkie nadużycia, bijatyki, podwójne wybory, protestacye i podstępy. Dosyć powiedzieć, że

niema prawie miejsca wyborów w całéj Grecyi, gdzieby nie przyszło do krwawych scen. Tam, gdzie ministeryalnego odepchnięto kandydata, a oppozycyjnego wybrano, kazała władza palikarom strzelać, (jak n. p. w Koryncie, gdzie ośmiu wyborców ranionych było przez palikarów), w eparchii Lakonii czterech zabito ludzi. W Trichonii kapitana zabito, który do oppozycyi należał. W Tripolizzy 1200 ludzi protestowało przeciwko prawności wyboru. W ogólności ministeryum (Maurokordatosa) doznało klęski w wyborach; lecz we wszystkich eparchijach gubernatorowie, widząc zbliżające się zwycięstwo oppozycyi, potrafili wstrzymać i przerwać dalszy bieg wyborów; rozkazali rozpoczęcie nowych wyborów, a tymczasem wysyłali oddziały wojska pod pozorem strzeżenia porządku przy wyborach i postawienia warty przy urnach.

Gazety oppozycyjne całą anarchią przy wyborach składają na karb rządowi; — gazety zaś rządowe wszystkiemu zupełnie przeczą i oppozycyą oskarzają; ztąd wnosić można, że każde z tych dwóch twierdzeń jest równie przesadzone. W Mainie, w Messenii rozjątrzenie wzajemne do wysokiego doszło stopnia; około trzydziestu ludzi zginęło. Największą klęskę poniosło ministeryum (Maurokordatosa) w obiorze jenerała Griwasa na prawdziwego deputowanego z Akarnanii, był on wtenczas na wygnaniu z powodu wystąpienia przeciwko Maurokordatosowi. Przewidywano, że ministeryum Maurokordatosa upadnie, skoro izby zwołane zostaną, dla tego, że mu w tychże niedostawało większości, lecz tego nikt się nie spodziewał, ażeby upadło przed ukończeniem wyborów. Przekupstwo, gwałty i wszystkie niegodziwe środki, używane przy wyborach przez toż ministeryum, do pozyskania głosów dla swoich kandydatów, zrządziły jego upadek. Szesnastego Sierpnia rozruchy wszczęte przy wyborach w samych Atenach, gdzie niejaki Demarch, stronnik ministeryalny, podejrzany o podstępy przy wyborach, wypchnięty został przez wyborców z kościoła Św. Ireny; żandarmerya przybiegła mu na pomoc, przyczém przyszło do bijatyki, w któréj dwóch ludzi

życie utraciło. Na ten widok lud oburzony udał się z trupami przed pałac królewski; — rozruch doszedł do tego stopnia, że na głos dotąd popularnego Kalergisa nietylko wcale zważać niechciano, ale prócz tego obelgami i kamieniami go przywitano; tylko samemu królowi udało się lud uspokoić, pod warunkiem oddalenia ministrów. Żądanie to niebyło wcale trudném dla króla do zaspokojenia, ponieważ on sam okazywał swą niechęć w kilku przypadkach Maurokordatosowi; osobliwie udzielając urlop Dimitremu Mauromichalasowi do Mainy przeciwko woli Maurokordatosa; — minister ten bowiem powołał wszystkich naczelników partyi, będących zarazem urzędnikami cywilnymi lub wojskowymi, do stolicy, ażeby im odjąć sposobność wpływania na wybory po prowincyach. Środek ten zapewniający ludności kraju niezawisłość i bezstronność w wyborach, był już za późny

Nowe ministeryum złożone jest z osób, których dążność polityczną oznaczają nazwami od dwóch głównych naczelników stronnictw; — to jest Kolettis i Metaxas. Jest to połączenie stronnictwa francuzkiego i rossyjskiego na strącenie angielskiego stronnictwa (Maurokordatosa). Joannes Kolettis, naczelnik partyi patryotycznéj, rewolucyjnéj, a zarazem francuzkiéj, jest prezesem ministrów i prócz tego ma ministerstwo spraw wewnętrznych i zagranicznych. Metaxas jest naczelnikiem partyi rossyjskiéj, także prawowierną (orthodoxa) zwanéj, został ministrem finansów i marynarki. Travellas, sławny naczelnik Suliotów z wojny oswobodzenia Grecyi, przyjaciel jenerała Griwasa, jenerał adjutant króla ma mieć wiele godności w charakterze i został ministrem wojny. Balbis został ministrem sprawiedliwości, oświecenia i spraw religijnych; dawniéj diakon, późniéj dla niedozwolonego ożenienia zawieszony w diakonacie, jeszcze późniéj adwokat i zawołany prawnik, a teraz także obrany deputowanym w Missolondze (Missolounghi). Kolettis ze swego stanowiska może de facto opanować ministeryum, nadać mu trwałość i zapewnić patryotycznemu stronnictwu zwycięztwo; — rossyjskie jest przymuszone połączyć się

z stronnictwem konstytucyjném, co zawsze dowodzi siłę tego stronnictwa; — obowiązkiem Kolettisa przeto jest utrzymać stronnictwo rossyjskie w przyzwoitych szrankach. Pierwsze rozporządzenia nowego ministeryum stanowiła odezwa, wzywająca do porządku obywateli; ukończenie wyborów, przywołanie jenerała Griwasa z wygnania, to jest z Egiptu, zakaz noszenia broni.

Izby zostały dnia 18. Września otwarte; mowa króla niewywarła złego wrażenia, owszem uważano ją za odpowiednią położeniu Grecyi. Ustanowiono komissyą celem sprawdzania i uprawnienia wyborów. Komissya ta ma dosyć mozołu, ponieważ stronnictwa nawzajem zarzucają sobie nieprawość postępowania przy obiorze niektórych osób. Trudno przechodzić w piśmie ogólny szkic tylko o wypadkach podającém, szczegółowe procesa, robione przez tęż komissyą obranym deputowanym, dosyć powiedzieć, że partya czystych krajowców (autochtonów) ma przewagę w izbie, a z nią i ministeryum; Maurokordatosa stronnictwo czyli angielskie, stanowi małą cząstkę. Ministeryum jest dosyć mocne do przetrwania zgromadzenia izb; tymczasem może się spokojnie zająć polepszeniem administracyi, co jest najgwałtowniejszą potrzebą kraju. W senacie, który pod wpływem Maurokordatosa był przez króla mianowany, teraźniejsze ministeryum jest w mniejszości; jednakże król dotąd mianował tylko trzydziestu sześciu senatorów, a ma prawo mianować ich jeszcze przynajmniéj dwunastu, przez co teraźniejszemu ministeryum mógłby przydać stronników. Metaxas z rossyjską prowincyą (orthodoxae) i zarazem ultra autochtońską partyą, zdaje się, będąc sam ministrem, intrygować przeciwko ministeryum, co jest szkodliwe dla Grecyi i niebezpieczne na jéj przyszłość działanie; stronnictwo to nabawia kłopotu rząd gwałtownemi swemi żądaniami; jak n. p., aby wykluczyć wszystkich deputowanych, którzy się nieurodzili na teraźniejszém terrytoryum Grecyi; — powtóre, ażeby wytoczyć proces Maurokordatosowi i wszystkich przez niego ustanowionych urzędników oddalić. Ministeryum jednakże niedało się do tych gwałtownych środ-

ków nakłonić, owszem czytamy w „Monitorze greckim“ (w organie ministeryalnym) na wpółurzędowe oświadczenie: „Nie pojedyńczym osobom, piastującym urzędy, przyznać trzeba winy tych błędów i klęsk, które kraj dotknęły, lecz samemu systemowi rządzenia, gdyż chociażby wszystkie urzędy były obsadzone przyjaciołmi teraźniejszych ministrów, niezdołałoby to zmienić przykrych stosunków i odwrócić niedogodności, które z głębszych przyczyn powstały. Cały tryb administracyi musi być zmieniony, podatki powinny być równiéj rozdzielone; handel i gospodarstwo potrzebują ożywienia i podźwignienia. Skarb najbardziéj wymaga uporządkowania i zapełnienia, gdyż procenta dwuletnie od pożyczki są zaległe.“

Monitor grecki także wykazuje, jak drogo Grecyą kosztuje opieka i pożyczka protegujących ją mocarstw; — ile wynosi opłacanie listy cywilnéj i wojskowéj. Nieprzytaczając jednakże szczegółów z każdego roku, dosyć powiedzieć, że Grecya od r. 1833. jako pożyczkę przez trzy dwory opiekuńcze od Rothschilda dla niéj zaciągnioną, ma długu 66,600,000 drachmów; 4,458,448 drachmów pożyczki od Bawaryi i milion franków pożyczonych przez Francyą; ogółem przeto 71,433,475 drachmów. Długi te są w największéj części zrobione przez Kapodistriasa, rejencyą i urzędników nasłanych z Bawaryi; — lubo Bawarya obowiązała się w części koszta rejencyi ponosić; jednakże dotąd Grecya należytości z czasów rejencyi od Bawaryi wydostać niemoże. Naród grecki nie zawinił przeto nic w obciążeniu długami skarbu, a lubo takowe spłacić jest obowiązany, jednakże moralna odpowiedzialność nań spadać niepowinna. Dług u Rothschilda spłacany ma być sposobem amortyzacyi, tak, że roczne procenta wynoszą nadzwyczajny rozchód w budżecie $4\frac{1}{2}$ miliona drachmów; jednakże stósunek dochodu i rozchodu państwa greckiego jest coraz korzystniejszy, co z następnego porównania kilku lat najlepiéj się wykazuje:

W r. 1833.	dochodu	7,721,370	drachm.	—	Rozchodu	12,852,605.
W r. 1837.	„	14,196,047	„	—	„	16,593,000.
W r. 1843.	„	17,198,115	„	—	„	18,666,482.

Zastanawiając się ogólnie nad stanem Grecyi, wynika ztąd ta wielka nauka, że samém ustanowieniem konstytucyi naród nieprzyjdzie do ładu i spokojności, jeżeli nieposiada miłości ojczyzny, opartéj na właściwém téj ustawy pojęciu, jeżeli nieposiada zaufania do rządu, niema uszanowania dla prawa, zamiłowania do pracy i rządu, zgoła, gdzie niema oświaty i poświęcenia się dla sprawy publicznéj, każda konstytucya będzie utopią. Grecya jest rozdarta na kilka stronnictw, z których żadne nieprowadzi z zupełną sumiennością spraw narodowych; mięszają się u każdego stronnictwa sprawy prywatne i wpływ któregokolwiek z opiekuńczych dworów. Położenie Grecyi jest w istocie smutne w obecnym czasie; naród niema zaufania do rządu, rząd także nie składa się z osób zdolnych do kierowania tą rozprzężoną machiną, do nadania całkiem temu ciału innego rozwinięcia; prócz tego niema porządku i pieniędzy w skarbie, w zewnętrznych zaś stósunkach Grecya niema żadnéj niezawisłości. Polityka i tajemna interwencya Anglii i Rossyi przyprowadziły Grecyą do tego stopnia, do jakiego samolubstwo, żądza panowania, chciwość pieniędzy doprowadzić może dwa podżegane przez te rządy i nienawistne sobie stronnictwa. Obadwa mocarstwa używają różnych pokrywek, mających pozór prawdziwego zamiłowania Grecyi, a prowadzących jednakże organizujące się państwo na zasadach wolności i równości do zupełnego rozprzężenia; trzymają i podpierają to słabe polityczne ciało o tyle, o ile im potrzeba, aby mieć z niego powolne narzędzie do użycia przeciwko drugiemu mocarstwu; tak Anglia (jak to już powiedziane w poszycie X. Roku) chce mieć stróża w Grecyi przeciwko zaborczym planom Rossyi; Rossya także w tym samym duchu niweczy wszelkiemi siłami wpływ Anglii na Grecyą. Z tego przykładu wyciągnąć można także tę wielką naukę, iż państwo, do którego uspokojenia obce mocarstwa się mięszają, nigdy ani do ładu, ani do spokojności przyjść niemoże. Rządy opiekuńcze przymuszone były wielu okolicznościami do przywrócenia Grecyi samoistności; najprzód dla tego, że zamiłowanie Greków między ludami do tego

doszło stopnia, iż musiano takiemu rozżarzonemu uczuciu zadosyć uczynić, aby to uczucie na miejscu nie wybuchło przeciwko własnemu uciemiężeniu, do czego w owym czasie dosyć było żywiołów; powtóre, że przewidywano, iż Grecy z pod słabéj Turcyi sami się kiedyś wydobędą, a wtenczas byliby samodzielniejsi; wolały się przeto te rządy same narzucić na opiekunów Grecyi; potrzecie chciały mieć wzajemnie przeciwko sobie z Grecyi przednią straż czyli raczéj zgubioną pocztę, jak to w wojskowym języku nazywają oddział osobny, pod nieprzyjacielski obóz blisko posunięty.

Pomimo tego smutnego obrazu niemożna odmówić Grekom przymiotów narodowego życia; — naród ten mieści w sobie warunki narodowości, zapewniające mu byt samodzielny i skład społeczeństwa obecnego jest bliski i pokrewny z reformami, do których ludzkość dąży. Już samo zapalczywe ścieranie się stronnictw okazuje, że jest zajęcie się sprawą narodową, że żyje duch publiczny silny, który tylko jest przymiotem szczepowego narodu; na który zdobyć się niemogą owe państwa, pozlepiane sztucznie z cudzych zaborów w łataninę różnoszczepową; już samo żądanie, ażeby greckie prowincye będące dzisiaj pod panowaniem tureckiém, połączone zostały z wolną Grecyą, żądanie popierane zgodnie przez wszystkie stronnictwa, jest niezaprzeczoném objawieniem się życia narodowego. Jest rzeczą pewną, że wszystkie dwory opiekuńcze są w zgodzie, aby zapobiedz takim zamiarom, przez które nietylko Porta i Grecya byłyby w wojnę wmięszane, ale którerni pokój całéj Europy łatwo mógłby być nadwerężony. Gdy jednak żądanie połączenia się jest wzajemne, to jest tak Grecyi, aby prowincye pod panowaniem tureckiém będące, do Grecyi przyłączyć, jako téż Greków poddanych tureckich, aby wydobyć się z jarzma tureckiego i połączyć się z wolnymi Grekami; gdy wszystkie stronnictwa w Grecyi są zgodne co do zamiaru połączenia się z dawnymi braćmi i pod tym względem zapewne niezawisłe będą od wpływu obcego; gdy wreście mocarstwa opiekuńcze niemają na miej–

scu dostatecznéj materyalnéj siły do zniweczenia tego przedsięwzięcia, gdyby się w czyn zamienić miało; uważać przeto należy chęć połączenia się wszystkich Greków w jedno polityczne ciało za punkt, który się stać może konduktorem wojny.

We Włoszech od niejakiego czasu objawiają się jakieś ruchy rewolucyjne, podkopujące władzę miejscową w różnych państwach. W dawniejszém sprawozdaniu mówiliśmy o rozruchach w państwie kościelném; świeżo były w Neapolitańskiém; wszystkie te zamachy smutnie się skończyły, to jest skompromitowaniem samego przedsięwzięcia i wystawieniem patryotów na ofiarę; dawniejsi członkowie młodéj Italii są więzieni, wskazani na galery, między nimi adwokaci Galetti i Matteoli, książęta Piombino, Doria i Orussa należeli do rozruchów w Bononii i odprowadzeni są do więzienia w Rzymie. To samo dzieje się w Neapolu; tam nieszczęśliwie dokonany zamach rewolucyjny podał rządowi pozór i sposobność do przeprowadzenia systemu terrorystycznego. Niektórzy członkowie młodéj Italii, między nimi hrabia Ricciotti z Ankony, dwaj synowie austryackiego admirała Attilion i Emilio Bandiera, jako téż chorąży okrętowy More udali się z portu Corfu, opatrzeni w pieniądze i wylądowali w Cotrone, małém miasteczku niższéj Kalabryi. Tam się nieznajdowało żadne wojsko, tylko kilku żandarmów i piętnastu weteranów: powstańcy zaś opatrzyli się w broń i amunicyą. W braku wojska zgromadziła się miejscowa Guardia Urbana, pod dowództwem syndyka miejscowego, ruszyła na powstańców. Spotkała ich pod St. Giovanni de Fiore i tam ich napadła. Po walecznéj i bohaterskiéj obronie trzech związkowych padło na placu, kilkunastu było mocno ranionych, a czternastu w niewolę wzięto. Inni rozbiegli się po lasach, gdzie ich także schwytano; broń, proklamacye do ludu odebrano. Rząd neapolitański ostrzegł rządy w Turynie, w Rzymie i w Wiedniu o tym zamachu i rządy te przedsięwzięły środki celem oddalenia rewolucyonistów z wysp Jońskich. Pokazało się, że wyprawa włoskich wychodzców z Korfu do

Kalabryi była w związku z przeprawieniêm się 100 do 160 ludzi z Toskanii przez państwo kościelne do Kalabryi; również z Malty gotowano się do wyprawy neapolitańskiéj; w ogólności całe Włochy zdają się być bardzo zrewolucyonizowane. Na wiadomość o nieudaniu się kalabryjskiéj wyprawy, wychodzcy włoscy z wysp Jońskich udali się do Turcyi. Z schwytanych powstańców 21 osób skazanych jest na śmierć, 10 na trzydzieści lat więzienia galerowego, 12 na dwadzieścia pięć lat do galer, 30 na lat pięć do więzienia. Względem sześciu dekret śmierci już wykonano, między nimi był Ottilio i Emiljo Bandiera; zginęli wszyscy z wielkiém męstwem, ostatnie westchnienia poświęcając ojczyznie. We wszystkich rozporządzeniach widać nieufność i obawę rządu: gwałtowne środki reakcyjne trwają ciągle, uzbrojone bandy powstańców ukrywać się jeszcze mają w górach. Jeden niemiecki publicysta o tym wypadku tak się wyraził: „Włochy są istotnie krajem godnym pożałowania; młodzież tam jeszcze wierzy, iż na ślepéj drodze tajemnych związków można wybawić ojczyznę; jest to nic więcéj, jak wpadać w ręce partyi przeciwnéj i stawać się łupem nieprzyjaciół. Lecz czy przez rozstrzelanie kilkunastu zapalonych młodzieńców sama sprawa będzie przytłumioną i umorzoną, jest to zupełnie inne pytanie.“

W czasie tego półrocza jedno z najważniejszych zdarzeń jest wyprawa Francuzów przeciw Marokkańskiemu państwu. Zdaje się, że rządowi tak poniżającemu powagę i wpływ Francyi w zewnętrznych interesach i w styczności z innemi państwami: zdaje się, iż temu rządowi kupieckiemu, bankierskiemu, antiwojennemu, antiżołnierskiemu szło o to, aby jakim czynem wojennym uświetnić epokę kupiecczyzny i lichwiarstwa. Książę Joinville z familii Orleanów, po śmierci swego starszego brata w puściźnie otrzymał rolę bohatera, koniecznie potrzebną każdemu rządowi francuzkiemu po tak świeżych pamiątkach sławy Napoleona, dla dodania sobie niejakiéj w narodzie wziętości. Otóż wyprawa do Marokko pod Ludwikiem Filipem ma niejakie podobieństwo do wyprawy algierskiéj pod Karolem X.; może równie bę-

dzie posłanniczką jakiéj organicznéj zmiany we Francyi. Abdel-Kader schronił się do państwa marokkańskiego i tam potrafił zapalić fanatyzm przeciwko Francuzom do tego stopnia, że wbrew woli i życzeniu cesarza Abdetrhamana Barbareskowie rozpoczęli kroki wojenne. Na jednym punkcie Abidelbocharie, krewny cesarza, wkroczył w granice Algeryi, napadł na jenerała Lamoriciere i został od tegoż pobity. Kawalerya cesarska dotąd za niezwalczoną uznana, uciekła, zostawiwszy 300 ludzi na placu; reszta Barbaresków także pierzchnęła. Naczelny dowódzca El-Gennani protestował przeciwko rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich; oświadczył, że ten napad wykonany został przeciwko woli cesarza. Z tego powodu zawiązały się układy; na konferencyi takiéj, gdzie z strony marokkańskiéj był El-Gennani, z strony francuzkiéj jenerałowie Lamoricière i Bedeau, żądali Francuzi, aby Abdel-Kader został z granic państwa marokkańskiego oddalony, powtóre, żeby lewy brzeg Tafny zupełnie do Francyi przypadł. Na pierwszy warunek zgodził się El-Gennani, na drugi oświadczył, iż musi zasięgnąć rozkazów cesarza; lecz konferencya ta niemogła być wykonana, gdyż wbrew zakazom El-Gennaniego wojsko marokkańskie uderzyło na dwa pułki francuzkie, ustawione dla zabezpieczenia tych dwóch jenerałów, układających się z El-Gennonim. Zostało jednakże ze stratą odparte wojsko marokkańskie, lubo z razu napad ten pomięszał Francuzów. W tym samym czasie zostawiony słaby garnizon przez księcia Aumale w Biskarze, został przez Arabów i Mohammeda Seghira napadnięty i wyrznięty. Na wiadomość o téj klęsce przybył książę Aumale w 3000 ludzi i zajął Biskarę bez wystrzału. Nieostrożność księcia, aby w odległém mieście tak słabą wystawiać załogę na napad i zdradę, osobliwie, że w części złożona była z zbiegów od Abdel-Kadera, — podał oppozycyi materyą do nagany.

Z tém wszystkiém kroki nieprzyjacielskie rozpoczęte zostały: zaczepkę, powód do wojny dali Marokkanie, co niezmiernie dogodném było rządowi francuzkiemu, iż zrzucił z siebie pozór robienia wojny niesprawiedliwéj i zaborczéj.

Niezadługo téż przyszło do stanowczych kroków; 4. Sierpnia bombardował książę Joinville Tanger fortecę portową do 9000 mieszkańców liczącą, ale załoga marokkańska była słaba, równie mury i środki obrony niebyły w najlepszym stanie. Siły francuzkie pod Tangerem składały się z trzech okrętów liniowych, jednéj fregaty, trzech brygów i dziesięciu statków parowych, razem wziąwszy 450 armat; bombardowanie trwało nie spełna trzy godziny; strata Francuzów była małoznaczna. Z tém wszystkiém bombardowanie Tangeru niesprawiło żadnego skutku, gdyż w saméj rzeczy Francuzi niemogli go zająć, ani niemieli dosyć siły, aby Tanger obsadzić i utrzymać. Konsul angielski protestował przeciwko bombardowaniu. Marszałek Bugeaud pod Lalla Magrenia manewrujący skoncentrowanemi siłami marokkańskiemi, został niejako otoczony; stósunek sił z obydwóch stron tak gazety podają: Bugeaud miał 8,500 piechoty, 1,400 kawaleryi regularnéj, 400 nieregularnéj i 16 armat; Marokkanie zaś mieli 20,000 kawaleryi, 10,000 piechoty i 11 armat. Bitwa między témi wojskami stoczona była pod Isly 14. Sierpnia na równinie; szarże kawaleryi marokkańskiéj rozbijały się bez skutku o niewzruszone czworoboki piechoty francuzkiéj; przegrana z strony Marokkanów była zupełna; zostawili oni 800 trupów na placu, wszystkie swoje armaty, 16 chorągwi, wszystkie namioty, między nimi namiot syna cesarza. 15. Sierpnia bombardował książę Joinville Mogador, drugą fortecę portową i poniosłszy bardzo małą stratę, obsadzili Francuzi wyspę Mogador przed fortecą leżącą.

Te trzy jednocześne, dosyć świetne i stanowcze zwycięztwa (w ciągu 9ciu dni) Francuzów nad Marokkanami, zwiastowały warunki pokoju bardzo korzystne dla Francyi. Przeciwnie się stało; wpływ Anglii na bieg układów, obawa rządu Ludwika Filippa przed zbrojną interwencyą Anglii, chęć utrzymania pokoju choćby z największemi ofiarami (à tout prix) połączonego; wszystko to zrządziło, iż pokój między Francyą a Marokko jest nic nieznaczący, żadnéj korzyści rzetelnéj Francyi nie przynosi. Pierwszym artyku-

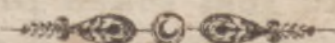
łem obowięzuje się cesarz marokkański wojsko z wschodniéj strony swego państwa oddalić i tamże nigdy więcéj bez zezwolenia Francyi nad 2000 nietrzymać; naczelnicy zaś marokkańskich pokoleń, którzy przekroczyli granicę, mają być ukarani; jednakże przed ukaraniem tychże mają nazwiska Francuzom być podane, również i stopień kary. Podług trzeciego artykułu mają granice państwa marokkańskiego być lepiéj oznaczone, tymczasem zaś tak zachowywane, jak za panowania tureckiego w Algeryi. Podług czwartego artykułu, Abdel-Kader tak w państwie marokkańskiém, jak i w Algeryi uznany za wyjętego z pod prawa, ma być ścigany; na przypadek schwytania obydwa państwa rozstrzygną wspólnie o dalszym jego losie. Gdyby przez Francuzów miał być schwytany, natenczas rząd francuzki obowięzuje się obchodzić z nim łagodnie i z pewnym szacunkiem. Szósty artykuł zawiera, iż ustąpienie Francuzów z wyspy Mogador i z miasta Uschda dopiero wtenczas nastanie, gdy naretyfikacya pokoju dokonaną; — jeńcy wojenni mają być natychmiast zamienieni. Siódmy artykuł stanowi, iż dalsze stósunki między Marokko a Francyą podług dawnych traktatów zachowywane będą; dopełnienie tych traktatów w punktach niepewnych i wątpliwych późniéj przyjjdzie do skutku. Podług ósmego artykułu ratyfikacya pokoju w ciągu dwóch miesięcy ma nastąpić.

Francya przeto nie osiągnęła tym traktatem żadnéj korzyści; żadnego wynagrodzenia za koszta wojenne, żadnych przyzwoleń dla handlu; straty doznane przez kupców francuzkich wcale nie są wzmiankowane, ani téż żądano jakiéj za takowe zapłaty. Francya będąc stroną słusznie obrażoną, a przytém zwycięzką, coż zyskała? oto ukaranie Abdel-Kadera, które jest bardzo wątpliwe; gdyż zostając w rękach przyjaźnych sobie Marokkanów Abdel-Kader tylko pozornie może być ukarany i strzeżony; a zresztą sama Francya zobowiązała się go traktować z szacunkiem; ukaranie zaś innych Marokkanów będzie zupełnie niesprawiedliwe, gdyż ominie syna cesarskiego, którego rozkazów byli wykonawcami, co mają ulegać karze. Wreszcie wyspa

Mogador, która dopiero po ratyfikacyi pokoju miała być oddana Marokkanom, natychmiast została przez Francuzów odstąpioną.

Wszystkie te małe i na pozór nieznaczne uległości Francyi dla Anglii dowodzą, iż istnienie dynastyi orleańskiéj na tronie francuzkim okupywane, jest poniżaniem Francyi w oczach Europy. Zresztą Anglia najmniéj pragnie, aby Francya zajmowała brzegi Śródziemnego morza, w ogólności, aby tam rozciągła swoje panowanie, swój wpływ, swoje siły, gdzie tylko sama Anglia musi jéj opór stawiać, jak w Hiszpanii, Afryce, to jest w Algeryi, w Marokko, w Egipcie, w Otaheiti, wszędzie, gdzie tylko interes tych dwóch państw się ściera bez udziału trzeciego państwa. Anglia pragnęłaby raczéj zwrócić usiłowania Francyi zewnętrzne na reńskie prowincye, na Włochy, gdyż tam już nie samą Anglią Francya spotka naprzeciw sobie, ale całe święte przymierze. Lecz rząd Ludwika Filippa na tak śmiały krok, nigdy się nieodważy.

W. A. W.



SPORY RELIGIJNE
na zachodzie Europy.

Revue Indépendante, pismo dwutygodniowe wychodzące w Paryżu, zawiera w ostatnim poszycie zeszłego roku następujące uwagi nad stronnictwami religijnemi:

Cała Europa w obecnéj chwili zdaje się być zajętą sporami religijnemi: w Niemczech dowodzą rzeczy religijnych, w Anglii rozpoczynają kłótnie o religią, w Szwajcaryi biją się o religią. Izby francuzkie zaraz po otworzeniu posiedzenia mają zacząć od rozpraw względem wolności nauczania, która w obecnym czasie jest także przedmiotem religijnym. Oczywiście nie znikły więc te przedwieczne przekonania, które filozofia XVIII. wieku, według jéj słów samochwalnych miała wyniszczyć do ostatniéj iskierki! Przekonania te występują na widok z całą siłą z półwiekowego otrętwienia. Podczas rewolucyi francuzkiéj i rządów cesarskich, zaciekłość stronnictwa politycznego przeciw stronnictwu, narodu przeciw narodowi, posuwała się do najwyższego stopnia gwałtowności, z téj przyczyny wszelka inna zawada została stłumioną okrzykami wojny; skoro zaś przyjęto zasadę pokoju, choćby najdrożéj okupywanego, zaraz się wznowiły wyrzekania i spory religijne. Niedoszliśmy jeszcze do czasów wojny Albingensów, związków pod godłem smoczym i dzięki Bogu, niedojdziemy nigdy, jednakowoż rozdrzaźnie-

nie jest tak znaczne, że w wielu zajściach, do których powód dały spory religijne, krew ludzka już płynęła.

We wszystkich poduszczeniach i poruszeniach, które się objawiły w różnych punktach, pokazuje nam się działanie zupełnie jednakowe; wszędzie widać jakąś potężną prawicę, która waląc zapory postępowe życia społecznego, występuje pod nazwą stronnictwa religijnego. Krzyczą na jezuityzm katolicki, ale zupełnie mylnie: wyrażenie to jest niewłaściwe, niedające się zastosować ogólnie, bo niektóre wyznania protestanckie dostarczają także niemało żołnierza, temu kościołowi wojującemu.

Stronnictwo zowiące się religijném, używa sposobów najbardziéj światowych, ma cel ściśle oznaczony, dążenia sobie właściwe i taktykę sobie własną. Krótki więc rozbiór wypadków, w które to stronnictwo zamięszało się, najlepiéj całego ducha okaże. Z rozpatrzenia się w całém postępowaniu dadzą się wyciągnąć niektóre wnioski, z których dobrze będzie robić użytek. Zwróćmy uwagę na kraje, w których stronnictwo religijne narobiło tyle krzykliwych kłótni.

Powiemy naprzód o Szwajcaryi, ponieważ ucieranie się największy w niéj zrobiło postęp. Zaszła tam już niejedna bijatyka, a to przeciw Jezuitom lub za nimi. Liczba trupów i liczba wypędzonych z kraju, świadczą należycie o sile stronnictwa religijnego w téj rzeczypospolitéj. Rozbierzmy wypadki po szczególe.

Wiadomo, że niedawno wojna domowa wybuchnęła pomiędzy wyższym a niższym kantonem waliskim, pomiędzy dwoma częściami jednéj całości, i że się skończyła na krwawéj potyczce, któréj skutki były okropne. Spór zaczął się na pozór pomiędzy radykalnemi a ultrakonserwatystami, ale w istocie katolicyzm grał rolę i staczał bój z największym zapałem. Usposobienie walczących objaśnia przyczynę i rodzaj walki: był to pojedynek między fanatyzmem a duchem wolności; wyższy Walis graniczący z pobożnemi Włochami, reprezentował fanatyzm, a niższy ducha wolności. Wyższy Walis odniósł zwycięztwo, a niemożna wątpić, że za sta-

raniem stronnictwa religijnego, które postąpiło sobie w następujący sposób: w skutek spisku przez to stronnictwo urządzonego, wszyscy członkowie oppozycyi zostali wydaleni z wielkiéj rady, która tym sposobem złożona ze samych ultrakonserwatystów, przystąpiła do przerobienia konstytucyi całkiem na korzyść duchowieństwa. Stronnictwo religijne miało udział w boju, azatém należała mu się nagroda za zwycięztwo; została więc wkrótce ogłoszona uchwała, która zakazała wyznania protestanckiego i wychowanie oddała wyłącznie duchowieństwu katolickiemu.

Trzeba było uderzyć z bronią w ręku dla wzięcia góry, gdyż wielka rada podczas zakłóceń miała zamiar uczynić wniosek do Vorortu o zwołanie nadzwyczajne sejmu. Przemoc zbrojna zerwała obrady, dziś rządzi stronnictwo religijne jako zwycięzkie i pod tytułem stronnictwa konserwatywnego panuje nad kantonem.

Rozpatrując się w stronnictwie religijném przed zwycięztwem i po zwycięztwie, postrzegamy, że w każdym kantonie dążenia są jednakowe, a postępowanie zupełnie to samo: wszędzie życzeniem i domaganiem się jest monopol wychowania, który poosięgano. Zadziwia niezmiernie uchwała rady waliskiéj, przez którą wyrzeczono, że wychowanie publiczne powierzone zostało księżom. Niezapominajmy tego wypadku, bo on zawiera niezmiernie ważną przestrogę. Pokazuje on nam, że zamiar tego dążenia przedziera się w gwałtowny sposób: stronnictwo religijne chce wszędzie i na zawsze porwać w swe ręce stér intelligencyi, a monopol wychowania uważa za swoje prawo.

Kiedy indywidua i stronnictwa bądź polityczne, bądź inne doznają rozmaitych kolei, natenczas są ostrożne i uważają na przeciwieństwa, ale skoro im się zacznie powodzić, natenczas okazują jawnie swój właściwy charakter. Uznając tę zasadę, trzeba przyznać, że pomyślność stronnictwa religijnego w kantonach szwajcarskich nieprzedstawia go przed oczami Europy w piękném świetle: jak dawniéj było chytre a dobroczynne, tak teraz okazuje się mściwém i nielitościwém. Trudno spojrzeć bez okazywania wzgardy na księży

waliskich z téj przyczyny, że odnieśli zwycięztwo, zostali wściekłymi prześladowcami zwalczonego stronnictwa radykalnych. Niejestże widowiskiem oburzającém, gdy się patrzy na to, że Jezuici po trupach ofiar swéj zaciekłości, wdzierają się na rządców seminaryum biskupiego w Lucernie?

Przejdźmy do wypadków, które ostatniemi czasy zaszły w Lucernie. Tu już niemasz żadnéj wątpliwości względem źródła pierwszych sporów: tu wiadomo, że na żądanie papieża wywołane przez biskupa dyecezyalnego, uchwaliła rada kantonu, aby kierunek seminaryum duchownego powierzono Jezuitom. Większość 71 głosów przeciw 24 wydała tę uchwałę, która według prawa zwykłego została przesłana pod rozbiór gmin, których większość poszła za większością rady. Jednakże to zatwierdzenie miało tylko pozorną prawowitość, gdyż wiele gmin niechciało wcale głosować. Jakiemi zabiegami i jakim łańcuchem intryg ułożono sobie tę większość stronniczą, łatwo jest odgadnąć, a dowód, że opinia publiczna nie pochwalała przywołania Jezuitów leży w tém, iż za ich przybyciem wybuchnęła natychmiast rewolucya w Lucernie. Potykano się i walczono na ulicach miasta, jako téż po różnych punktach okolicy, aż nakoniec powstańcy zostali pokonani przez wojsko, które do ostatka trzymało z rządem.

Niech nas Bóg uchowa, abyśmy tu mieli przeklinać religią za krew, która powinna spadać tylko na głowę Jezuitów. Stronnictwo religijne jest co innego i religia zupełnie co innego i nic bardziéj nieróżni się od zapału religijnego, czyli fanatyzmu, jak prawdziwa i czysta religijność.

Fanatyzm nieszczęsny owoc z zamrożonéj duszy i z uniesienia głów bliskich szaleństwa, ma w sobie coś ponurego i zaciętego. Wzrok jego zawsze zatrważają smutne widzenia, a postrzega ciągle społeczeństwo w najposępniejszém świetle i ze strony najbardziéj podupadłéj. Ponieważ fanatyzm dąży do poprawienia wad i błędów urojonych, przeto bez wzdrygnięcia uciemięża sumienia i gwałci przekonania. Leży w jego przyrodzeniu, że chce zniweczyć podburzanie, które go niepokoi, czuje bowiem, że obudza wstręt po-

wszechny, że zostaje znienawidzonym. Wreszcie skoro tylko pojawi się fanatyzm, wiążą się w orszak ludzie twardego serca, a słabéj głowy; z tych to powychodzili na świat inkwizytorowie i wizionerzy, którzy już nieraz zasmucili i przestraszyli narody. Nieszczęśliwy, kto inaczéj sądzi: natychmiast go uważają za jestestwo przewrotne, za potwór, a skoro mają dosyć siły, wskażą go od razu na tortury i na stos podpalony.

Historya wieków upłynionych dowodzi, że niemasz żadnéj przesady w przedstawionym tu opisie fanatyzmu. Alboż to niewidzieliśmy, że jeden z nowych apostołów pan de Maistre głosił paradoxami pochwały kata, o co dopiero dziennik „l'Univers" organ tak zwanego stronnictwa religijnego zanucił rodzaj pieśni marsylskiéj, z powodu krwawych zajść w Lucernie.

Co się tyczy prawdziwéj religijności, ta niema żadnego przymiotu właściwego fanatyzmowi, ale jak myśl głęboka wyrazu religia pokazuje, religijność stanowi węzeł, który istoty ludzkie czyste i spokojne między sobą zawięzują, stanowi punkt, w którym się spotykają; religijność jest pierwiastkiem czynnym, żywotną siłą attrakcyjną, która powołuje do złączenia się te wszystkie dusze obłąkane, co przez nędzne życie podpadają rozprzężeniu i trwodze. Dobre porozumienie jest jéj celem, a zgoda jéj środkiem. W swoich staraniach dla zgody ciągle dąży do zacierania nierówności, przybliża rozdzielonych, poniża dumę uciemiężającą, a podnosi słabość podupadłą. Podobna do cieplika utajonego i przenikliwego, ma tę własność, że jéj rozpromienienie odbywa się bez wybuchów i rozdziela bez gwałtu. Nakoniec czując, że w swém łonie nosi przyszłość bez końca, nieda się poruszać ani unosić wypadkom czasowym; łagodność należy do jéj przymiotów, a cierpliwość nic ją niekosztuje. Stronnictwo religijne niemoże mieć religijności, bo religijność jest przeciwną wszelkiemu stronnictwu i całkiem je znosi.

Trudno przeczyć, że taki jest charakter prawdziwéj religijności, albo raczéj ducha ewanielicznego. Wszakże ta-

kim tylko duchem tchnęli, w takim znajdywali otuchę i pociechę wszyscy męczennicy, którzy dobrowolnie poszli na ofiarę przez wszystkie wieki i wszystkie czasy. Daż się utrzymywać, że jest wielu takich pomiędzy ludźmi gwałtownymi, którzy dziś we Francyi składają stronnictwo religijne. —

W Szwajcaryi w kantonach katolickich Walis i Lucern, stronnictwo religijne odniosło zwycięztwo, ale téż zaraz związało się ze stronnictwem najwsteczniejszém; przejęło wszystkie zasady najarystokratyczniejsze i podług nich postępuje. W zielonym Erynie, katolicyzm wystąpił liberalnie, a działając zgodnie ze swoim sprzymierzeńcem Trybunem O'Connellem, popiera rozszerzenie praw i wolności ludu, a nawet puszcza się na półrewolucyą przeciw władzy. W r. 1830. i kilka lat wprzody Belgia dawała podobny przykład. Wtenczas duchowieństwo należało do oppozycyi i wiadomo, że się należycie przyczyniło do rewolucyi, która dynastyą d'Orange pozbawiła połowy królestwa. Ale od tego czasu ciężar władzy duchownéj tęgo przygniata Belgią; władza ta dotyka się wszystkiego, miesza się do wszystkiego i chce sama wyłącznie panować. Przychodzi z téj przyczyny aż do tego, że niektórzy nawet z liberalnych, dawni sprzymierzeńce duchowieństwa, pomimo całą narodową dumę i nienawiść przeciw Hollandyi, zaczynają żałować rządu hollenderskiego.

Zdaje się, że to samo nastąpi w Irlandyi. Trzeba teraz przyznać, że kościół irlandzki robi dosyć postępu rewolucyjnego i jego wyższe usiłowania wyswobodzą z czasem ojczyznę z jarzma, które na niéj cięży. Powierzać się duchowieństwu jest zawsze zdradliwém, ale spotykając się z niém na dobréj drodze, nietrzeba go, Boże broń, odpychać. Duchowieństwo irlandzkie zawsze stoi na czele agitacyi, ono zawsze na wyborach przedstawia wnioski najenergiczniejsze; ono to przed niedawnym czasem przyprowadzało na meetingi tłumy ludu nieprzeliczone, a przecież okazujące największą karność. Szczególniéj niż-

sze duchowieństwo pokazuje stanowczo, że należy do reappelerów.

W najważniejszym nawet czasie nadwinęła się sposobność, gdzie to duchowieństwo mogło wystąpić ze swoim sposobem myślenia i niezaspało pory: chcemy tu wspomnieć o bilu względem legatów pobożnych. Osnowa téj zaprojektowanéj przez ministeryum ustawy, jak wiadomo, przepisuje, że legat zapisany duchowieństwu wtedy tylko ma mieć wagę, skoro będzie zrobiony lub zatwierdzony przynajmniéj na trzy miesiące przed śmiercią testatora. Chciano przez to zapobiedz obleganiom łoża umierających i ubożeniu rodzin na korzyść kościoła. Tu oppozycya niemiała żadnéj zasługi, interes pieniężny duchowieństwa wchodził w grę, walczono pro domo sua.

Częstokroć ministeryum angielskie urzędownie wnosiło, ażeby biskupi, a przynajmniéj niektórzy z nich administrowali fundusze, pochodzące ze wspaniałomyślności dusz pobożnych. Było to wymierzone na podzielenie oppozycyi i przyciągnięcie do ministeryum naczelników kościoła irlandzkiego. Wiele biskupów wymówiło się, inni przystali, a tych prześladowano po pismach ludowych i uznano za zdrajców sprawy narodowéj.

Ale cóż robi O'Connell? pomimo swój gieniusz, swą oryginalną wymowę i niezmierną popularność, — O'Connell ten wybawca, ten wielki agitator jest tylko pojętném narzędziem, jak się w tym razie pokazało. W innym czasie utrzymywał on przed izbą niższą, że przez wyznaczenie duchowieństwu katolickiemu stałych pensyi, utrzymałoby Irlandyą najpewniéj w pokoju. Zkądże to pochodzi, że się dzisiaj opiera nowéj ustawie, która jest tylko początkiem projektu niegdyś przez niego zrobionego? przyczyna, powiada on, jest ta, że się ustala porozumienie między kościołem a rządem. Taki podaje pozór, ale prawdziwym powodem jest to, że on musi się stosować do woli niższego duchowieństwa, które zbiera składki na reappel.

Przyznaliśmy, że duchowieństwo irlandzkie jakkolwiek powoduje się najczęściéj interesem własnym, jednakowoż

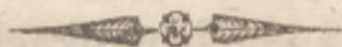
dzisiaj pracuje w sposób najrozciąglejszy w sprawie ludu. Skądże to pochodzi? czy za morzem stronnictwo religijne ma mieć inną naturę? miałoż stracić nadzieję, że osiągnie w społeczeństwie władzę nad sprawami i wiecznemi i doczesnemi? Bynajmniéj. Jego zamiary, bądźmy pewni, wszędzie jednakowe; chwyciło się tylko innéj taktyki i postępuje coraz daléj na innéj drodze, aby osiągnąć swój niezmienny cel dopięcia władzy. Musi tak postępować, bo Cezar brytański niema ochoty oddać swój miecz na usługi duchowieństwa irlanckiego; trzeba więc szukać pomocy gdzieindziéj, skoro jéj nieużycza władza rządowa.

W obecnéj chwili, jeżeli prawda, a wątpić prawie się nieda, że stronnictwo religijne często kładzie zawady postępowi społeczeństwa — mamyż utrzymywać, że religią należy uważać za wiecznego nieprzyjaciela? Niech Bóg uchowa: stronnictwo religijne nie jest religią, a jak powiedzieliśmy wyżéj o ile szkodliwe skutki pociąga fanatyzm, o tyle wywiera wpływ dobroczynny prawdziwa religijność. Fanatyzm trzeba więc wstrzymywać i przytłumiać, a religijność podnosić i wprowadzać do społeczeństwa politycznego, ażeby je przez nią poprawiać.

Podczas rozpraw względem wychowania niższego na zeszłoroczném zgromadzeniu izb francuzkich, pan Rossi w izbie parów, a pan Guizot w izbie deputowanych, chcieli utłumić spór pochodzący z namiętności chwilowéj, ale udało im go się właśnie powiększyć, a to, że go sprowadzili na pole niedogodne. Ekonomista i historik obłąkali swego ducha przy badaniach w swoich naukach; przeszłość ich zaślepiła i ućmiła dla nich oblicze przyszłości. Śni im się ciągle o Henryku IV. i składają kary do nóg Grzegorza albo Piusa VII. więzionego przez Napoleona. Pojedynek między papieżem a cesarzem uważają za nieszczęście społeczeństwa, zapominając, że może być religia bez papieża, a narody mogą być bez cesarza. Na téj fałszywéj podstawie oparta polityka, któréj program dali nam powyżéj spomnieni dwaj mężowie. Mądrością jest, powiadają oni, trzymać zręcznie stosunek kościoła do państwa in statu

quo i nigdy niepozwalać, aby skazówka na ramionach wagi przechylała się bardziéj ku jednéj lub drugiéj stronie. Polityka takowego statu quo jest polityką równowagi nieustalonéj.

Wreszcie przepowiadać, że przyjdzie czas, w którym kościół i społeczeństwo, polityka i religia zwiążą się w jednę całość, nie jest rzeczą oględną, bo w tém przepowiadaniu można bardzo znadno wyjść na fałszywego proroka; co się zaś tyczy obecnego czasu, bardzo jasno widać, że połączenie tych dwóch szeregów działalności ludzkiéj niebyłoby wcale korzystném dla społeczeństwa; aby je zbliżyć do siebie, dosyć byłoby zrobić kościół bardziéj świeckim, a rządy bardziéj religijnemi. Wiadomo, że dawniéj kościół przez swoje zakłady dobroczynne, przez ducha miłosierdzia, był niejako Opatrznością pocieszającą i zjawiającą się dla wszystkiéj nędzy, która się zdarza w życiu, dziś, kiedy kościół zupełnie się nieznana na życiu materyalném, porzucił całkiem swe wielkie posłannictwo. Czemuż socyalizm, polityka, znając się lepiéj na potrzebach czasu, niezastępują dawnego kościoła? Petycya wyrobników, którą się zajął pan Ledru-Rollin w dzienniku Réforme zatrudni zapewne izbę. Mamy nadzieję, że zostanie roztrząśnięta na serio i z należytą głębokością.



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

ROK 1844.

Dzieła wyszłe w Warszawie są:

Trojakie przebranie, czyli Francya podczas Rewolucyi, Cesarstwa i Restauracyi. Romans z francuzkiego K. P. de Kock. 4 Tomy w 16. U Orgielbranda.

Ustawa obejmująca ukaz najwyższy z dnia 5. (17.) Lipca i z dnia 11. (23.) w przedmiocie wyrobu wódki i sprzedaży onéjże. W 12., druk Ungiera.

Początki języka rossyjskiego. W 8., druk Jana Jaworskiego.

Rapporta gospodarskie, folwarczny i magazynowy, układu B. Aleksandrowicza. Druk Strąbskiego.

Dwie siostry, powieść charakterystyczna przez Kalixta Pawłowskiego oryginalnie napisana. W 12., u Dietrichowéj.

Skazówki prawdy i zgody, pod względem różnicy wyznań, ze starożytnych dzieł hebrajskich, powagę religijną mających, przez Jakoba Tugenhold. W 8., druk Strąbskiego.

Maurycy Robert, przez Dasch z francuzkiego. W 12. Nakładem księgarza Lesmana.

Tragarz, czyli dwa pojedynki, (Sanscravate ou les commissionaires), romans obyczajowy K. P. de Kock z francuzkiego. 4 Tomy w 12. Druk Jaworskiego.

Karol Bosko, zabawny sztukmistrz kartowy, czyli jawny wykład 114 ciekawych sztuk w karty. W 12. u Orgielbranda.

Calendarium catholicum, a Hier(onymo) Duchnowski dispositum. Sumptibus et typis Orgielbrandi. Jest to kalendarz na arkuszu, służący do mechanicznéj zamiany dat średniowiecznych na dzisiejsze. Do tego arkusza należy książeczka, dopełniająca użycie tego kalendarza pod napisem:

Nomenclatura principalium sanctorum et dierum festorum i t. d.

Wspomnienia z czasów Napoleona. Historya pomięszkań Napoleona w Paryżu przez E. M. Saint-Hilaire z franc. W 12. u Orgielbranda.

Organizacya Notaryuszów z r. 1807. W 8., druk Komissyi Rządowéj Sprawiedliwości.

Czytelnia chrześciańska dla dzieci, przez Z. Ancyporowicza. W 8., druk Strąbskiego.

Pamiętniki historyczne Łowicza, przez W. H. Gawareckiego. W 8. u Orgielbranda.

Ustawa Arcybractwa nieustającéj adoracyi przenajświętszego Sakramentu przy kościele WW. Panien Sakramentek Warszawskich. W 16., druk Komissyi Rządowéj Sprawiedliwości.

Małżeństwo dni piętnastu, przez H. Skimborowicza. W 12., nakład Orgielbranda.

Książka do czytania, polecona przez JW. Ministra Oświecenia Narodowego do użytku pierwszéj klassy gimnazyów. (Tytuł i książka w języku rossyjskim). W 8., nakład i druk Orgielbranda.

Noc i poranek, dramat w 5. aktach z romansów Bulwera, przez B. Dawisona, artystę dramatycznego teatrów lwowskich. W 16., nakład Merzbacha.

Wichtige Stellen aus den Zachar, (jest to udowodnianie Izraelitom, że autor księgi Zachar uznawał

zasady chrześciańskie). W 8., nakład missyonarzy angielskich.

Witold nad Worsklą. Pieśni ludu z nad dolnego Niemna, przekład z litewskiego podług zbioru Rheży, Franciszka Zatorskiego z uwagami nad Żmudzią i z dołączeniem muzyki rodowéj, (pewnie dla cenzury zamiast narodowéj) przy towarzyszeniu fortepianu. W 12., druk Ungra.

Ustawa policyi weterynaryjnéj, (tytuł i język rossyjski). W 8., druk Strąbskiego.

Powieść moralna przez ks. Franciszka Soave, z włoskiego przełożył ks. P. Rzewuski.

Śpiewy historyczne państwa rossyjskiego od r. 862. do 1825. z najpewniejszych źródeł historycznych czerpane i ułożone przez A. Rousseau. W 8., druk Chmielewskiego.

Małe powieści dla dzieci ks. kanonika Szmidt, z niemieckiego. W 8., druk Stąbskiego.

W Częstochowie:

Elementa puerilis institutionis. Typis Clari montis Częstochoviensis. W 8.

Literatura religijna żydowska zaczyna w Królestwie Polskiém także się poruszać i Biblioteka Warszawska z Grudnia r. 1844. donosi o następujących dziełach.

W Warszawie:

Sejder Zmanym. Rozprawa polemiczna rabiniana o nabożeństwach rannych i wieczornych, mianowicie wyrachowania godzin wschodu i zachodu słońca. W 4. Druk Bomberga.

Miszte szkołym. W 8., druk Schriftgissera.

Alein Litryfe, czyli liście leżące. Są to listy rabina Ruban do jego syna, zalecające mu, aby się sprawował dobrze i był pokornym i listy rabina Eliasza wi-

leńskiego do swojéj rodziny z poleceniem pokornego sprawowania się. W 12., druk Bomberga.

Orchos Codykim, książka religijno-moralna w 12. Druk Schriftgissera.

Rina utfila aszknaz. Zwyczajne modlitwy. W 32., druk Lebensohna.

Rina utfila keminhag. Zwyczajne modlitwy. W 32., druk Lebensohna.

W Józefowie Ordynackim:

Sydor Kor Minha, czyli modlitwy na cały rok dla kobiet. W 4., druk Szai Waksa.

Bechanas alem. Dochodzenie i badania świata, szczególniéj do wykazania nicości i próżności światowych. Druk Szai Waksa.

Dzieła wyszłe w Wilnie:

Jadwiga. Dramat historyczny przez Alex. Przezdzieckiego w 12. Nakład Józefa Zawadzkiego.

Ornitologia powszechna przez K. Tyzenhauza. Tom II. w 8. Druk Glücksberga.

Improwizacya dla moich przyjaciół. Książeczka do zapalania fajek przez J. I. Kraszewskiego, w 12. Nakład J. Zawadzkiego.

Homile na święta całego roku, zebrał i wydał ks. Fr. X. Woliński w 8. Nakład Rubena Rafałowicza.

Karolina, powieść przez Wacława Mańkowskiego w 8. Druk J. Zawadzkiego.

Wyznania Śgo Augustyna, przełożył z łacińskiego Michał Bohusz Szyszka w 8. Nakład i druk J. Zawadzkiego.

Powieści nieboszczyka pantofla, wybrane i ogłoszone przez Eleonorę Sztyrmer w 8. Nakład J. Zawadzkiego.

Grammatyka francuzka dla dzieci, przez Alexandra Zdanowicza w 8. Nakład J. Zawadzkiego.

Zbiór ciekawy XIV. tablic numizmatycznych, rytych na miedzi, zawierających wizerunki numizmatów polskich, obustronnie wydanych przy dziele Tadeusza Czackiego i t. d., tudzież z załączeniem XIII. tablic ważnych dla starożytności polskich, pod względem paleografii używanéj w najdawniejszych dyplomatach, począwszy od r. 1155., zawierających między innemi facsimile podpisów królów polskich z portretem Czackiego. Nakład Rafałowicza, druk Zymelewicza.

We Lwowie:

Lalka. podarunek młodym panienkom z obrazkami, w 18. Nakład Pillera.

Żywy płot z głogu białego, czyli dokładna nauka jak niewielkim kosztem samorodny 200 lat trwać mogący płot z głogu białego (zajęczego) zasadzić, pielęgnować, oraz utrzymywać i t. d. w 8. Lwów, Stanisławów i Tarnów. Nakład J. Milikowskiego.

W Krakowie:

Wykład nomenklatury chemicznéj polskiéj i porównanie jéj z nomenklaturami: łacińską, francuzką, angielską i niemiecką przez Filipa Neryusza Waltera, dyrektora prac chemicznych szkoły centralnéj paryzkiéj, sztuk i rękodzieł. W 8., druk uniwersytecki.

Bogarodzica Marya na Jasnéj Górze Częstochowskiéj. W 8., nakład i druk D. E. Friedleina.

Książka do nabożeństwa dla prawowiernych katolików. Wydana niegdyś przez świętobliwego kapłana ks. Pawła Symplicyusza. W 8., druk uniwersytecki.

W Bochni:

Droga do szczęścia prawdziwego, czyli nauka praktyczna chrześciańskiéj cnoty i pobożności, książka do nabożeństwa i czytania duchownego dla młodzieży,

przez ks. J. Nowakowskiego. W 12., nakład autora, skład u Jabłońskiego we Lwowie.

Wyszłe w Poznaniu:

Dzieła Tadeusza Czackiego, zebrane w 3ch tomach i wydane przez E. Raczyńskiego w 4. W Nowéj Księgarni i drukarni J. Łukaszewicza.

Przykłady do tłumaczenia z łacińskiego na polskie i z polskiego na łacińskie przez A. Poplińskiego, Część II. w 8., w księgarni i drukarni Łukaszewicza.

Ołtarzyk Nowy, to jest nabożeństwo najpotrzebniejsze, tudzież pieśni nabożne w 22. W Księgarni i Drukarni J. Łukaszewicza.

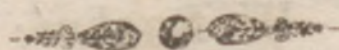
Wystawa sztuk pięknych w Berlinie w r. 1844. Opisał Stanisław Pomian w 12. W komisie księgarni J. K. Żupańskiego, druk N. Kamieńskiego.

ROK 1845.

Biblioteka klassyków łacińskich Tom X., wydana przez E. Raczyńskiego. K. Pliniusza Starszego Historyi naturalnéj ksiąg XXXVI., przełożonéj na język polski przez Józefa Łukaszewicza. Tom I. do X. w 8. W Księgarni i Drukarni J. Łukaszewicza.

Wolne chwile Gabryeli Tom I. U J. K. Żupańskiego, druk N. Kamieńskiego w 12.

Początek filozofii chrześciańskiéj, włącznie z krytyką filozofii Trentowskiego przez F. Kozłowskiego Tom I. w 8. Nakład i druk Stefańskiego.



ROZMAITOŚCI.

„Orędownik“ od 1go Stycznia z pisma tygodniowego przechodzi na dwutygodniowe o jednym, jak dawniéj, arkuszu, a przy téj saméj cenie prenumeracyjnéj.

Wyszłe niedawno tu w Poznaniu Poezye R. W. Berwińskiego znalazły recenzenta, który swe zdanie gładko napisanym artykułem objawił w „Orędowniku“ i wyrzucił poecie dążenia płaskie, egoistyczne, rozwiozłe, a nawet w złym duchu pod względem narodowości; dodawszy nakoniec niemało osobistych przymówek, położył na spodzie głoski Z. K., aby uchodził za jednego z dobrych poetów. Artykuł ten poruszył i rozmowy i pisma; rzecz w kilku słowach jest taka: Berwiński napisał Don Juana poznańskiego, w którym chciał przedstawić złego ducha wcielonego w poetę. Że to jest wolno i że to myśl poetyczna, tego zaprzeczyć niepodobna; niemógł téż przytém malować cnot zakonnych, a mianowicie pokory, skromności i pobożności. Przedstawiając harmonijnie swoją ideję, może trafił w kilku wierszach na przywarę znaną u niektórych ludzi, lecz niewidać ani śladu aby z żyjących osób obraz zdejmował. W innych jego wydrukowanych poezyach jest rozlana nawet namiętna miłość ojczyzny, jéj pamiątek, a obok tego rozpacz, lecz z nadzieją w przyszłości i ludzie. Jak więc dzisiajsze czoło narodu zadowolić musiał, tak oburzył dewotki, Jezuitów i reprezentantów strupiałéj myśli. Rzekomy Z. K. niech pisze co mu się podoba, ale to niewątpliwem pozostanie, że poezye Berwińskiego należą do celniejszych utworów w literaturze naszéj i tchną duchem, który bodaj się chciał stać ogólnym.

A. W. Maciejowski wystąpił w „Orędowniku“ znowu ze surową recenzyą Dziejów Rplitéj polskiéj z pierwszéj połowy XV. wieku przez Jędrzeja Moraczewskiego; ich wartość zreduko-

wał na zero. Dziwnem dla każdego i bolesnem dla autora byłoby też zjawieniem, gdyby A. W. Maciejowski, te dzieje miał pochwalić.

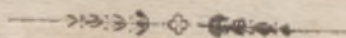
Na synodzie ewanielickim we Wrocławiu pastor Fiedler przemówił za protestantami polskimi w Szląsku. Z jego głosu mianego na posiedzeniu dnia 5. Grudnia 1844. roku dowiadujemy się, że w Szląsku protestantów ewanielików modlących się w polskim języku jest 100 do 120,000. Mają oni przeszło 50 kościołów, a przy nich około 40 księży. Co do obsadzania probostw Fiedler dotychczasowe postępowanie nazywa niesumiennèm, a to z téj przyczyny, że częstokroć przy gminie, w któréj ⅔ było Polaków, obsadzono duchownego, który słowa po polsku nierozumiał. Ztąd wynikało, że księża prawie nieumiejący po polsku, prawili kazania, że mowę przy ślubie lub pogrzebie protestanckim miewali księża katoliccy. Członkowie gminy polskiéj przy głosowaniu na księdza zawsze upadli ze swoim głosem, dla tego, że patron kościoła i znakomitsi w gminie są zwykle Niemcy. Duchowni nieumiejący po polsku, ścieśniali nabożeństwo polskie, wymawiając się: „że rząd chce, żeby powszechnie uczono się po niemiecku i że tylko dla kary godnego zaniedbania języka panującego, nabożeństwo polskie cierpiane być musi.“ Przełożeni biorąc na uwagę, że tu i owdzie nabożeństwo polskie zostało zniesionèm, myśleli, że to wypłynęło z rozprzestrzenienia się niemczyzny i pochwalali duchownego za gorliwość w rozszerzaniu głównego języka krajowego. Za trzeci bardzo szkodliwy punkt kładzie Fiedler obsadzanie urzędów nauczycielskich po wsiach polskich samemi Niemcami, języka polskiego nieznającymi. Wniósł on, aby język polski przynajmniéj jako tako w szkole elementarnéj osad polskich był uwzględniany. Mowa Fiedlera w całéj swéj osnowie jest zamieszczona w „Tygodniku literackim“ Nr. 34. z roku 1844. Synod nietylko wnioski przyjął, ale uchwalił, aby dzieciom polskim także w języku polskim dawano nauki jak się należy.

Pierwszy poszyt **Pisma dla Ludu polskiego** wydawanego przez Redaktora Tygodnika literackiego, opuści wkrótce prassę.

J. I. Kraszewski w liście pisanym do Alex. Przezdzieckiego, a ogłoszonym w Bibliotece Warszawskiéj, oświadcza, że zasad Bejły, Michała Grabowskiego nigdy niepodzielał, a to temi słowy: „To co nazywano naszą koteryą literacką tak niesłusznie, nigdy niemiało myśli wiążącéj, jednéj; nigdy koteryą być niemogło. Dość rozważyć opinie wszelkiego rodzaju hr. Henryka, p. Michała, ks. Ignacego, ks. Stanisława Chołoniewskiego i t. d. i t. d., aby się przekonać, że ludzie sumienni tyle się rozchodząc w sposobie widzenia rzeczy, koteryą być niemogli. Również téż Tygodnika petersburskiego, nikt już spodziewam się nieweźmie za

organ partyi, za ognisko zdań koteryjnych. Krótką chwilę tylko i to dla niedaleko widzących ludzi mogła exystować tak nazwana koterya. A po niéj pozostało niestety, tylko błędne wyobrażenie solidarności opinii, które na tutajszych pisarzy rzuca jeszcze cień niekorzystny.“ J. I. Kraszewski wziąwszy rzecz z drugiéj strony, powinienby przyznać, że nawet daleko widzący ludzie, ale w oddaleniu mięszkający, niemogli inaczéj sądzić, bo Michał Grabowski w swoich pismach wmawiał w czytelników, że on jest ten orzeł, co pod swemi skrzydłami trzyma nietylko pisklęta, ale i młodsze orły, a nikt przeciw temu wmawianiu niezaprotestował; miano téż na myśli i ów artykuł z Tygodnika petersburskiego, który rozbił pierwszą redakcyą Tygodnika literackiego i w skutek tego literaturę zbogacił Orędownikiem. Niepodobały się nakoniec polskim czytelnikom niektóre dedykacye z bardzo długiemi tytułami. Była niebaczność, że teraz o polską książkę pytają się od Newy i Klazmy do Alp i Pirenejów, a w takiéj przestrzeni różne są usposobienia do wyroku i sama tylko czystość zasady ogólne spółczucie znaleść może i musi. Są miejscowe przymusy i względy, ale je nie słowami potakującemi, lecz milczeniem zbywać trzeba. Zamilczeć w porę pod wszystkiemi rządami wolno i mędrszy kto milczy, jak ten, co prawi nic do rzeczy. W ogóle jednak oświadczenie to J. I. Kraszewskiego, który niemoże się tu z całego serca dla względów zewnętrznych wysłowić, jest ważne i może posłużyć do uzasadnienia dla niego szacunku nawet u tych, którzy w pisarzu wyżéj cenią podstawę jak obfitość.

Autorowi artykułu, którego godło: „Je donne mes opinions pour miennes et non pour bonnes“ donosimy, że artykuł ten jako bardzo oddalający się od zasad naszego pisma, umieszczony nie będzie.



Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

72

SPIS RZECZY

w tym poszycie zawartych.